Nr 247 Kraków, Wtorek dnia 27 Października 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Trójprzymierze.

Już dwa z górą miesiące jeździ po Europie tajemniczy władca północny, odwiedzając „dobrych sąsiadów“, „przyjaciół“ i krewnych, i przez cały ten czas zachowanie się jego, zamiary i czyny są dominującą zajęciem kwestją polityczną. Co w całym tym epizodzie charakterystycznego, to wrażenie, jakie się z zachowania (nb. politycznego) cara odnosi, wrażenie, że on jakby się bawił robieniem kłopotu ścigającym go oczyma zielonostolikowym dyplomatom. Każdy inny władca ma około siebie konstytucyjnych doradców, do których gabinetów dostają się zazwyczaj ciekawe spojrzenia „opinji“, ten jeden jest w tem prawdziwie królewskiem położeniu, że każde jego słowo jest jak paragraf ustawy, który trzeba interpretować i brać tak, jak to można uczynić jedynie na podstawie składających go wyrazów. Innych objaśnień, innych źródeł światła na zamysły władcy nie ma.

Chłodny w Wiedniu, chłodniejszy w Wrocławiu, nijaki w Balmoral, letni czy może i ciepły w Paryżu, urządził się za powrotem z nad Sekwany w ten sposób, że znowu wymieniono odwiedziny z cesarzem Wilhelmem. Nie zdaje nam się, jak to utrzymywały niektóre pisma pruskie, by spotkanie z Wilhelmem po powrocie z Paryża było koniecznem jako równoważnik polityczny. Owszem car mógł był doskonale powrócić wprost do Petersburga nie wykraczając przeciw międzydynastycznemu konwenansowi, a jeśli pomimo to widzieliśmy go w Wiesbadenie, to chyba dlatego, że była w tem jakaś myśl pozytywna. W całym zresztą ciągu rozwoju francusko-rosyjskiej *entente* stroną rozentuzjazmowaną i radykalną była tylko Francja; podróż cara zdaje się w dalszym ciągu, pomimo wszystko, stwierdzać przynajmniej to tylko, że Rosja nie chce spalić mostów za sobą. Oparta na przymierzu z Francją, posyła z Wiesbadenu wieniec złoty na trumnę Carnota, ale będąc w Wiesbadenie, jakby troszkę *flirtuje* z Berlinem.

Ktoby chciał, lub lubił sporcik teoretycznych dociekań politycznych, mógłby tu zauważyć, że jednak takie jak gdyby „siedzenie na kilku naraz stołkach“ bywa przejawem nie ustalonej konstelacji, ale rokowań czy intryg. Mógłby także pomyśleć, że aljans francusko-rosyjski jest bądź co bądź konstelacją obliczoną na europejskie tylko położenie i sprawy; gdy zaś w ostatnich czasach międzymocarstwowe kombinacje wciągnęły w swój horyzont oprócz Wschodu, także n. p. Afrykę i Azję, obok kwestji „trójprzymierze contra dwuprzymierze“, stoi teraz ciągle patrząca ku wschodowi a rywalizująca ze wszystkimi na kolonjach Anglja i wogóle ściśle europejski punkt widzenia staje się za ciasnym dla obejmującego całokształt „chwili“ dyplomatycznej polityka. Dociekania takie, i mimowoli wysnuwające się z nich wnioski byłyby, jak powiadamy, na razie tylko hipotezą i sporcikiem; czyż jednak wszyscy robimy co innego, starając się przeniknąć tajemnice stołecznych gabinetów?

O tem, że się za kulisami coś dzieje, chcą wiele wiedzieć niektóre dziennikarskie artykuły i doniesienia. Samo tylko zestawienie głosów francuskiej i niemieckiej prasy w czasie odwiedzin i po odwiedzinach paryskich: przesada w uniesieniu pierwszych, przesada i nerwowość w „aplikowaniu zimnej wody“ drugich, robiły na obojętnym widzu wrażenie newrozy człowieka, który czegoś bardzo pragnie, o wynik jest niespokojny i wmawia w siebie gorączkowo, że ten wynik musi być... już jest pomyślny. Ciekawe są jednak inne, już wprost „sensacyjne“ rewelacje, jakie tu i owdzie zdarzało się czytać w rozmaitych prywatnych doniesieniach. Oto w bycie swoim zachwiane jest trójprzymierze! Mówili już o tem tak wiele obecnie rozprawiający „wybitni mężowie stanu“, którzy nigdy nie wyjawiają swych nazwisk i których, mówiąc nawiasem, można często podejrzewamy, że są mianowani po redakcjach dzienników. Dla interesujących wywodów podamy tu w streszczeniu jedną z tych rozmów, którą przyniosła niedzielna *N.-Fr.-Presse.*

Pewien niemiecki „mąż stanu“ mówił naprzód o wizycie cara we Francji i co do niej, zaznaczył, że była ona koniecznym środkiem wzmocnienia tego, co już było, że zaś nie wytworzyła niczego nowego. „Wobec trójprzymierza są odwiedziny faktycznie nową gwarancją pokoju; inaczej przedstawia się sprawa w stosunku do Anglji“. Następnie zeszła rozmowa na ton, jaki wobec Niemiec przybiera prasa angielska. Prasa ta twierdzi, że trójprzymierze się rozluźnia i że Niemcy niebawem staną osamotnione. Na zapytanie interwiewera, czy przypuszcza możliwość rozbicia się trójprzymierza, oświadczył „mąż stanu“: „W tem rozumieniu, jak to czyni prasa angielska, nie przypuszczam. Gdyby franko-rosyjskie porozumienie zawierało tę myśl, jaką mu nadaje szowinistyczna francuska i część angielskiej prasy, miałoby ono za skutek nie rozluźnienie, ale zacieśnienie łączących Austrję, Niemcy i Włochy węzłów. Gdyby się te węzły rozluźniły, znaczyłoby to znowu, że w Paryżu nie stało się nic, coby zagrażało jednemu z tych państw. Tymczasowo nie wierzę w rozluźnienie, bo nie mam do tego na razie podstawy. Każdy traktat jest dziełem ludzkiem i podlega prawu znikomości, ale nigdy nie można przewidzieć jak i kiedy wypełni się to prawo. *Cessante causa cessat efectus* (gdy ustanie powód, ustaje i skutek). Powodem zawarcia kontraktu między Niemcami a Austrją były: niechęć, drażliwość i drobne zawiści, któremi Gorczakow nasycił politykę rosyjską w stosunku do Niemiec. Celem jego było jednak tylko odwrócenie od obu państw skutków wojny z Rosją czy z Rosją i Francją, wojny ze strony tych ostatnich państw zaczepnej. Nie wierzę jednak, by to niebezpieczeństwo istniało jeszcze teraz dla interesowanej dyplomacji. Nie twierdzę też, by dla tego miał zaraz się rozpaść traktat. Trójprzymierze odnowiło niedawno bardzo pomyślne traktaty, prócz tego ma ono już teraz szersze cele; stanowi doniosłą gwarancję pokoju.

— Jedno jest pewnem: oto żadne państwo, które prowadzi samodzielną politykę, nie może trzymać się traktatu, krępującego go w obronie swoich własnych interesów. Może więc nadejść chwila, że dalsze trzymanie się umowy stanie się dla któregoś z aljantów niemożliwem“. Zapytany o przykład mówił dalej dyplomata: „Gdyby się na przykład wywiązało francusko-rosyjskie porozumienie, zwrócone przeciw Anglji, mogłoby się zdarzyć, że Włochy, które w Afryce mają z Anglją wspólne interesy i liczą także na opiekę floty angielskiej przeciw Francji, byłyby przez Anglję wezwane do odłączenia się od trójprzymierza, gdyby to popierało francusko-rosyjską politykę. Taki zaś stan rzeczy jest możliwy nie tyle co do Austrji, bo tej interesy na Bałkanie i Morzu Śródziemnem w wielu punktach stykają się z angielskiemi, ale co do Niemiec. Mamy już nawet początki...“

— Myślisz pan o kwestji wschodnio-azjatyckiej?

— Tak, i sądzę, że Niemcy nie mają żadnego powodu i nie powinny cofać się przed konsekwencjami kroku, który tam raz uczyniły. Interesom Niemiec odpowiada daleko lepiej by się Rosja zwracała przeciw Anglji na Wschodzie, niżby się miała zwracać przeciw nim samym na Zachodzie. Rękę Rosji, którąśmy raz schwycili, powinniśmy trzymać i nie budzić w Rosji do siebie nieufności.

— A więc według pana należy przypuszczać, że Niemcy zatrzymają swoje stanowisko przeciwne Anglji a przy boku Rosji i ewentualnie Francji?

— O tem jestem przekonany. Czy skutki tego mają rozluźnić trójprzymierze, nie mogę oczywiście twierdzić, przynajmniej o ile to tyczy się Włoch. Austrja nie łatwo zgodziłaby się na połączenie z Rosją, Niemcami i Francją przeciw Anglji, ale takie przeciw Anglji zwrócone przymierze da się pomyśleć i obok zobowiązań Niemiec wobec Austrji. Poważniejsze trudności mogłyby wyniknąć tylko ze strony Włoch. Wątpię jednak, by się Niemcy dały powstrzymać względem na państwo włoskie. Niemcy uczynią wszystko, co będzie potrzebnem dla utrzymania tego państwa w trójprzymierzu, ale uczynią to tylko o tyle, o ile korzyść tego utrzymania będzie dla nich większą od tej, jakaby dla nich wyniknęła z innej konstelacji“.

Wreszcie na zapytanie, czy przypuszcza, że omawiana ewentualność może się stać już w najbliższej przyszłości aktualną, zakończył dyplomata: „Wątpię, by nacisk Anglji poszedł tak daleko, żeby się Włochy znalazły wobec alternatywy odłączenia się od trójprzymierza. Anglja nie ma dotąd nic do ofiarowania, coby dla Włoch stanowiło zrównoważenie utraconych w ten sposób korzyści. Zbyt silny uacisk mógłby zresztą pociągnąć za sobą wprost przeciwny skutek; Włochy alboby się z całą stanowczością oparły na trójprzymierzu, alboby nawet poszły za Niemcami, by poprzeć Rosję przeciw Angli. Wielką, dominującą kwestją jest dziś antagonizm angielsko-rosyjski; on usuwa wszystkie inne na drugi plan. Od rozwoju porozumienia Niemiec i Rosji przeciw Anglji, którego wskazówkę widzę w spotkaniu w Wiesbaden, zależnym jest dalszy bieg europejskiej polityki“.

Trzeba przyznać, że wywody powyższe są w każdym razie bardzo interesujące.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Lwów d. 25 października.

(*Oryginalne sprawozdanie „Głosu Narodu“*).

(*wi*) Przez dwa dni, sobotę i niedzielę, odbywało się tu doroczne walne zgromadzenie delegatów „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“. W zgromadzeniu tem brało udział 79 delegatów, reprezentujących 82 stowarzyszenia. Jako goście przybyli nadto: marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, prezydent miasta, dr Godzimir Małachowski i dyrektor Banku krajowego, dr Alfred Zgórski.

Obrady zagaił prezes „Związku“, pos. Szczepanowski i w półgodzinnej blisko mowie określił znaczenie stowarzyszeń udziałowych, olbrzymią społeczną doniosłość ich pracy, w opinji publicznej naszego kraju nieuznanej tak, jak na to zasługuje. W zbiorowem działaniu stanowią one zdumiewającą potęgę, a sumy, jakiemi one obracają, przewyższają o wiele obroty tak potężnego zakładu finansowego, jak Bank austro-węgierski. Statystyka wykazuje, że stowarzyszenia udziałowe w Galicji pomnażają bogactwo społeczne corocznie zarobkiem, płynącym z nowych źródeł, przez nie otwieranych, a wynoszącym około 5,000.000 złr. Dotąd jednak stowarzyszenia miały do walczenia z obojętnością, a nawet z uprzedzeniami, które płyną z niedostatecznego zrozumienia przez ogół charakteru i doniosłości stowarzyszeń. W końcu wezwał obecnych, ażeby zgromadzeni przystąpili do pracy pod zwykłem hasłem stowarzyszeń: w imię dobrej woli i własnej pomocy.

Z kolei dokonano wyboru prezydjum. Przewodniczącym wybrany został p. Lityński z Podhajec, zastępcą przewodniczącego wybrano dra Wurst[a] z Kałusza. Na sekretarzy zaproszono pp. Menerk[a] z Głogowa i Borysiewicza z Delatyna, poczem wszed[ł] na trybunę prezydent miasta dr Małachowski. jako gospodarz sali powitał zebranych i życzył powodzenia obradom. P. Merunowicza uwolniono od odczytania sprawozdania wydziału z czynności za czas od 1 października 1895 roku do 30 września 1896 roku, również uwolniono p. J. Domagalskiego od obowiązku odczytywania sprawozdania o dokonanych w ciągu roku 1895/6 lustracjach. Przy sprawozdaniu p. Merunowicza wyłoniły się dwie interpelacje: delegat ze Skałatu interpelował, czy centralny zarząd stara się o uzyskanie większego kredytu dla stowarzyszeń związkowych w Banku austro-węgierskim. Odpowiedziano, że czas obecny nie jest odpowiedni do podobnych zabiegów. Delegat dr Lilien skarżył się imieniem żydowskiego Towarzystwa bankowego we Lwowie, że wbrew zaopinjowaniu związku, Bank krajowy odmówił wspomnianemu stowarzyszeniu kredytu. Sprawozdawca p. T. Merunowicz zwrócił uwagę, że związek zrobił to, co mógł, polecając Towarzystwo bankowe, za resztę zaś nie odpowiada.

Delegat hrabia Czarniecki z Birczy złożył sprawozdanie imieniem komisji kontrolującej o zamknięciu rachunkowem za rok 1895 i przedłożył budżet na rok 1896, który wynosi 15.000 złr. Spra-

wozdanie z rachunków przyjęto i udzielono komisji absolutorjum.

Następnie weszła na porządek dzienny najważniejsza sprawa, wlokąca się od lat dwudziestu: sprawa banku związkowego. Po krótkim referacie przedstawił referent dr Lechowski wniosek, zdążający do tego, ażeby walne zgromadzenie poleciło wydziałowi poczynienie zabiegów o ostateczne załatwienie zalegającego od lat 5-ciu w Namietnictwie podania o koncesję na założenie banku związkowego w formie spółki akcyjnej. Wniosek ten uchwalono.

P. Szczepanowski zdał następnie sprawę z wyników, osiągniętych prze deputację wydziału związkowego, wysłaną do Wiednia do ministrów: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i finansów z powodu okólnika Namiestnictwa, kwestjonującego przyjmowanie wkładek od niecz łonków. Jest to dla stowarzyszeń sprawa piewszorzędnej doniosłości, gdyż kapitał, złożony przez niaczłonków, wynosi w Galicji 25 miljonów złr. Rząd przyrzekł załatwić w duchu życzeń delegatów. Po krótkiej dyskusji, postawił p. Terenkoczy ze Lwowa wniosek, wyrażający delegatom podziękowanie za odwrócenie grożącego niebezpieczeństwa, jakie wisiało nad towarzystwami. Ustalenie formy wniosku przydzielono komisji.

Ponieważ poseł Szczepanowski odjeżdża do Wiednia i nie będzie obecny na następnem posiedzeniu, uchwalono dokonać zaraz wyboru prezesa „Związku". Uproszono p. Szczepanowskiego, ażeby i na rok następny zatrzymał w swojem ręku ster Związku. P. Szczepanowski, dziękując za zaufanie, podniósł, iż w kraju naszym panuje przecenianie akcji politycznej, a niedocenianie akcji ekonomicznej, mimo, iż zadanie polityki jest drugorzędne i streszcza się w przygotowaniu terenu dla pracy społecnej.

P. Ulmer wygłosił z kolei referat o wpływie przyszłej reformy podatkowej na rozwój stowarzyszeń zarobkowych, poczem dokonano wyboru komisji.

Wczoraj po południu obradowały wszystkie komisje, a dziś odbył się dalszy ciąg walnego zgromadzenia. Najpierw dr Wurst z Kałnsza zdał sprawę z rezultatu narad wybranej wczoraj komisji dla sprawozdania wydziału. Komisja stawia następujące wnioski:

1) Walne zgromadzenie przyjmuje z przyjemnością do wiadomości rozrost „Związku".

2) Walne zgromadzenie przyjmuje do wiadomości czynności wydziału w przedmiocie ochrony interesów stowarzyszeń związkowych, zagrożonych niesłusznem obciążeniem podatkowem z tytułu zastępstwa Banku krajowepo, tudzież w kwestji przyjmowania wkładek oszczędności od niecz łonków i wyraża nadzieję, że w interesie dobra powszechnego przychylne dla zabiegów wydziału Związku oświadczenia i obietnice miarodajnych osobistości rychło zostaną urzeczywistnione.

3) Co do przymusowych lustracij, podniesionych w sprawowaniu, przyjmuje w. zgromadzenie z zadowoleniem do wiadomości odnośne prace wydziału i wyraża życzenie ażeby przy wprowadzeniu ustawy tej w życie, powaga i samodzielność Związku należycie zabezpieczone zostały.

4) Uznając doniosłość zmiany ustawy z r. 1870 w duchu uchwał ankiety w sprawie tej w ministerstwie sprawiedliwości w r. b. przeprowadzonej, walne zgromadzenie poleca wydziałowi, ażeby czuwał nad tem, iżby sprawa ta nie schodziła z porządku dziennego.

5) W. zgromadzenie wyraża nadzieję, że Wydział krajowy chętnie i z zaufaniem korzystać zechce z usług, jakie Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych świadczyć mu może w organizacji kredytu włościańskiego zapomocą towarzystw zaliczkowych. Z szczególnem zadowoleniem przyjmuje w. zgromadzenie do wiadomości uchwałę sejmową, wskazującą towarzystwom zaliczkowym nową drogę zaopatrywania się w kapitał obrotowy w drodze pożyczek w obligacjach komunalnych Banku krajowego za poręką powiatową. Zgromadzenie poleca wydziałowi, ażeby dostarczył stowarzyszeniom związkowym informacyj w tej sprawie.

6) W. zgromadzenie wyraża Wydziałowi kraj. podziękowanie za to, że popiera życzliwie zakładanie nowych i sanację słabszych towarzystw zaliczkowych.

7) W. zgromadzenie przyjmuje z pełnem uznaniem do wiadomości czynności wydziału, spowodowane żądaniem Banku krajowego, ażeby mógł dokonywać lustracyj stowarzyszeń związkowych przez własnych urzędników. W. zgromadzenie aprobuje całe zachowanie się wydziału w tem niemiłem zajściu, jako odpowiadające samodzielności i niezależności Związku i stowarzyszeń związkowych. Nadto uchwalono wyrazić podziękowanie marszałkowi hr. Badeniemu za jego życzliwą interwencję w tej sprawie.

8) W. zgromadzenie wita z radością stowarzyszenie w łonie Związku oddziału tkackiego i poleca wydziałowi, aby w podobnych usiłowaniach nadal nie ustawał.

9) W. zgr. pochwala kroki wydziału w sprawie urządzenia we Lwowie kursu fachowego dla kandydatów na funkcjonarjuszów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Zarazem poleca Zgromadzenie wydziałowi, ażeby w drodze właściwej ponowił starania o zakładanie w kraju naszym szkół handlowych.

10) Świeżo wydany podręcznik dla stowarzyszeń udziałowych, opracowany przez pp. Ulmora i Nawrockiego, należy osobnym okólnikiem polecić stowarzyszeniom związkowym do nabywania. Panom autorom wyraża się uznanie i podziękowanie.

11) Walne zgromadzenie zaleca zakładanie należycie zorganizowanych stow. kredytowych w tych okolicach, gdzie zagnieździły się lichwiarskie stowarzyszenia, tudzież stowarzyszeń wytwórczych (rękodzielniczych) i handlowych.

„Wszystkie te wnioski po dłuższej dyskusji uchwalono, poczem dr Dulęba przedłożył referat komisji lustracyjnej. I tu uchwalono po dyskusji szereg wniosków, z których najważniejszy opiewa:

Zaleca się, aby wydział związku ułatwiał jak najszybciej uzyskanie kredytu tym stowarzyszeniom handlowym i przemysłowym, wymagającym takowego, a których dokonane lustracje stwierdzą uzasadnioną potrzebę kredytu".

Następnie przedłożył p. Kuczyński (dyrektor Banku zaliczkowego) budżet Związku. Dochody i wydatki wynosiły 15.500 złr. Co do płac funkcjonarjuszy, przyjęto zasadę dodatków trójletnich, których rozdawnictwo pozostawiono wydziałowi.

Konieczne wobec nowej ustawy o lustracjach przemysłowych zmiany statutu związkowego uchwalono większością dwóch trzecich po przedstawieniu ich przez dra Ehrlicha.

Po załatwieniu szeregu wniosków delegatów i oddziałów prowincjonalnych, uchwalono pozostawić wydziałowi oznaczenie miejsca przyszłego zjazdu. Ks. Jelinek poruszył myśl, przyjętą przez aklamację. a przez dziennikarzy gromkim oklaskiem, aby zgromadzeń nie urządzano w niedzielę, lecz w dni powszednie. W końcu dokonano wyboru uzupełniającego do wydziału w miejsce wylosowanych, przyczem obrano na nowo tych samych panów.

Zgromadzenie zakończyło się o godzinie 2 po południu.

Precz z karczmą!

Z powiatu Chrzanowskiego.

Artykuły zacnego kapłana, umieszczone w *Głosie Narodu* zaczynają zapowiadać lepszą przyszłość naszym wioskom. Jeżeli duchowieństwo zaczyna już wojować z przemożnem żydowstwem, które na kształt szarańczy nasz kraj wyniszcza, to niewątpliwie nadchodzą już czasy kończące ich panowanie.

Oprócz środków podanych przez ks. W. warto polecić także i inne, równie skuteczne i dobroczynne. I tak np. bardzo dobre rezultaty wydało następujące taktowne i znajomości ludu dowodzące postępowanie jednego plebana, które tutaj dokładnie pozwalam sobie opisać.

Ksiądz Marceli Gąsiorowski proboszcz w Poborowicach w Miechowskiem w Królestwie Polskiem wytępił w trzech latach wódkę w swej parafji tak, że trudno jej było tam dostać nawet na lekarstwo. Nie pozwolił zasadniczo pić ani jednego kieliszka! A byli tam straszni pijacy pierwej, w święta mało kto był w kościele, ale jadąc do kościoła pełno pijaków widać było na drodze. Dom w dom byli sami szwarcownicy okowity, którą przynosili z Pleszowa. Ks. G zaprowadził najprzód nowennę do Niepokalanego Poczęcia rano i wieczór. Ułożył się z sąsiednimi proboszczami z Igołomji, Brzeska, Hebdowa i Wawrzeńczyc, aby zaprowadzili podobne nabożeństwa i zakazywali pić nawet jeden kieliszek. Nowenna kończyła się 8 grudnia uroczyście. Przez ten czas musieli parafjanie odbyć spowiedź za kartkami, jak na Wielkanoc. Kto pił choć jeden kieliszek nie dostał rozgrzeszenia — w żadnej sąsiedniej parafji należącej do „bractwa". To bractwo było pisemnie ułożone i podpisane przez dotyczących proboszczów. Skutki wnet dały się widzieć. Pito jeszcze z początku, ale tylko potajemnie. a szwarcowników co dzień ubywało. We dworze dawano pić podczas żniwa.... Ksiądz G. nie pokazał się za to więcej we dworze, a na kazalnicy wyraźnie zakazał przyjmować żniwiarzom wódkę. „Nic się wam nie stanie na zdrowiu, choć kieliszka nie wypijecie." Było gniewu we dworze dosyć, żyd karczmarz się wściekał, ale ksiądz był nieugięty. Po kolendzie nosił ks. G. malowane żołądki: pijaka i zdrowego. Jeden nałogowy pijak, niejaki Głownia, nic nie zważał na całą działalność księdza tylko pił, więc po kolędzie do niego proboszcz nie wstąpił. Pijak wyleciał za nim i prosił proboszcza o kolędę, na co pokazuje ksiądz mu na drodze obrazki żołądków, wykłada skutki pijaństwa i żąda wyrzeczenia się wódki stanowczo, mówiąc, że tylko pod tym warunkiem wstąpi do niego po kolędzie. Pijak na to: Dziękuję za kolędę, a wódkę pić będę! — i poszedł do domu. Za jaki tydzień słychać, że Głownia chory, jeździł po doktorach, ale to nie pomogło i zmarł za kilka miesięcy skutkiem zapijania się. Ten dziwny wypadek pomógł bardzo do stanowczego wykorzenienia pijaństwa. Żydzi się wynosili z karczem, a żaden chłop żyda nie przyjął na komorne, bo wiedział co go czeka za to od proboszcza. Żydzi skarżyli do powiatu, ale naczelnik Oreł ich zbył jednem słowem: won duraki! (Gdyby to nasze złote kołnierze wobec żydów tak były energicznemi, a nie wobec „chamów") Powoli odzwyczaili się ludzie od wódki i nie myśleli wcale o wódce. Przed chrztem i ślubem brał proboszcz z początku kaucję po 5 rubli, że wódki na chrzcinach i weselu nie będzie. Jak się dowiedział że pito — kaucja poszła na biednych.... Wolno było tylko pić piwo, kawę, herbatę z winem — wódki ani za grosz! Potem obeszło się już bez kaucji.

Z KRAJU.

Tarnów 25 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wielki „Prorok" żydowski.

Świstek żydowski *Krakauer-Zeiting* umieścił korespondencję wielkiego „proroka" kabalnego z Tarnowa, z datą 19 października, w której z całą ohydną i sprosną nagością, w sposób rzeczywiście naiwny, odsłania zapatrywania i dążności dzisiejszych przywódców Izraela. „Oświata ludowa" według ducha jego proroczeg ociemnia, „Gwiazda Tarnowska" nie świeci, tarnowskie domorosłe wielkości duchowne głoszą w lokalach stowarzyszeń rzemieślniczych i robotniczych „znane frazesy o masonerji, o socjaliźmie... o filozoficznej zasadzie wiary, o liberaliźmie... i różnych przedmiotach z dziedziny wszechwiedzy, których i ilość i jakość zostaje w odwrotnym stosunku do inteligencji prelegentów". Kapitalizm i socjalizm — w fanatycznej zapamiętałości tych filarów żydowstwa — jest dobry; odrodzenie się drobnego przemysłu na zasadach katolickich, to śmieszność; Daszyński, to bohater; przytem wyczytać tam można cały stek zuchwałych, niecnych, zaciekłych a wielce śmiesznych wycieczek przeciw duchowieństwu tarnowskiemu, że ośmiela się ono np. potępiać wyzysk kapitalizmu i zwalczać równocześnie socjalizm.

Trąba jerychońska ogłosiła więc światu nowe rzeczy i zarazem wyjaśniła, dla czego to sprośny, zbankrutowany liberalizm żydowski, brata się z masonerją, socjalizmem i wogóle z wszelkimi wrogami katolicyzmu.

„Hannibal ante portas" — antysemityzm u bram Tarnowa! to zdaje się wprawiło we wściekłość „proroka tarnowskiego", i wydobyło z jego piersi na jaw cały brud jego materjalistycznych zapatrywań, to zmięszało mu najoczywiściej rozum. „Święty Izrael" (jak odezwy przedwyborcze gł siły) zasadza więc widocznie swą świętość na masonerji, socjalizmie i wyzysku kapitalistycznym; — „święty Izrael" pęka ze złości, że jeszcze ktoś odważa się głosić zasady sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej wobec ludności katolickiej. Objaw psychologiczny: „extrema se tangunt" potwierdził prorok tarnowski" — kapitalizm ohydny zrodził dzisiejszy socjalizm i na gruncie nienawiści do Kościoła i do jakiejkolwiek organizacji społecznej podaje mu judaszowską rękę. „Wielki proroku tarnowski w Izraelu" zasady sprawiedliwości i miłości społecznej są odwieczne i tych pewnie nie zmienisz, ani nigdy wyzysku kapitalistycznego w najognistszej nawet mowie nie obronisz. Duchowieństwo tarnowskie głosiło prawdy odwieczne (któreś i ty mieć w sercu powinien, boś człowiekiem i masz głos sumienia) — i te prawdy z większą jeszcze siłą w przyszłości głosić będzie. Piszesz o „Ecclesia militans" (chociaż wtrącasz się do nieznanych ci spraw z pewnością) — otóż ta „Ecclesia militans" ma święty obowiązek zwalczać wszelki wyzysk, ma obowiązek zwalczać ludzi depczących odwieczne prawa naturalne. Socjalizm, masonerja i dzisiejszy (żydowski przeważnie) liberalizm je ignoruje i depce — a więc je zwalczać będzie z młodzieńczym zapałem, spełniając jedynie swój święty obowiązek. Antysemityzmu duchowiaństwo tarnowskie nie budziło dotychczas w znaczeniu nienawiści rasowej — ale ty „proroku tarnowski" swą zuchwałością, zapamiętałością i nienawiścią do katolicyzmu widocznie ją chcesz wywołać.

Ty „proroku wielki w Izraelu" nazywasz nas „wyrostkami duchownymi", lecz widocznie drżysz przed tymi wyrostkami, skoroś podniósł okrzyk zgrozy i wyznał się jawnym zwolennikiem materjalistycznego kapitalizmu, masonerji i socjalizmu. Pomocy błagasz „wielki proroku" u masonów i socjalistów i padasz przed nimi plackiem, tak cię nastraszył „klerykalizm tarnowski". Cytujesz z arrogancją iście godną zmaterjalizowanego żyda słowa Gambety: „Klerykalizm to nasz nieprzyjaciel" i wyjaśniasz je znów z biegłością iście talmudyczną: „agitacje klerykalne były i są sprzeczne z interesem narodowym". Najchętniej ci przyznaję, że może w Galicji utworzysz nawet ze samych twoich współplemieńców wielkie króle-

stwo polsko-żydowskie, że w niem „niepatrjotyczne" duchowieństwo katolickie zniszczysz, ale pamiętaj, że poza miastami zżydziałemi w Galicji stoją jeszcze z duchowieństwem miljony ludu polskiego!

Taka sama zuchwałość zapamiętała liberalno-żydowska przed kilku laty we Wiedniu obudziła stolicę państwa, otworzyła jej oczy — raczej więc siedź cicho „wielki proroku", a „Hannibal ante portas" będzie dla ciebie łaskawszy.

Mówisz z lekceważeniem i iście żydowską pogardą o duchowieństwie tarnowskiem, wyrażasz się szyderczo, że zasady katolickie „są głoszone z wysokości wikarjusza katedralnego". Mnie się zdaje jednak, że wikarjusz katedralny w Polsce stanowczo wyższe zajmuje jeszcze dzisiaj stanowisko społeczne, aniżeli ty „wielki nowoczesny proroku izraelski". Zawojowałeś kahał, ale ci wara do „Kościoła wojującego"; innych zteroryzowałeś klątwą kahalną — ale duchowieństwo nie upadnie plackiem przed tobą, ani przed masonerją i socjalizmem, które wzywasz zuchwale ku pomocy.

Nowy Sącz d. 20 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W okrutnej desolacji zostawali nasi socjaliści na kolonji. Posypały się na nich ciężkie razy. Księża na ambonie, w odczytach, w broszurach przeciw nim się odezwali, a opinja wszystkich przeciw nim się zwróciła. Broszura: „Socjaliści nasi wobec rozumu" cięto napisana, chłoszcząca nielitościwie nie tyle socjalistów samych, ile ich przywódców, w jakich 400 egzemplarzach w mieście z rąk do rąk obiegająca i czytana z zajęciem, (w Galicji do 8000 egzemplarzy tej broszury rozrzucono), dokuczyła im do żywego, wlazła jak to mówią pod samo żebro. Więc komendant socjalistów p. Daszyński uznał za potrzebne podźwignąć na duchu i pocieszyć gromadkę swoją. Zjechał do Nowego Sącza i dnia 12 bm. o 8 godzinie wieczorem zebrawszy „towarzyszy i towarzyszki" do sali „Kółek zawodowych" przez półtorej godziny bawił się przed nimi w teologa, wykładacza pisma św. i proroka, zbijał wywody onej książeczki, którą ciskał o stół z okrutną furją, powtarzając: choćby sto i tysiąc takich kłamstw, głupstw, oszczerstw, broszur — to nasza sprawa górą, ona zwycięży. Za to proroctwo obsypano go oklaskami. Ponieważ powtarzał niemal to samo w Sączu, co przedtem ogłosił *Naprzód* (nr. 41), niby jako recenzję onej broszury, przeto wnieść należy, że i tym recenzentem z *Naprzodu* jest nie kto inny, tylko p. Daszyński. Mniejsza o to, czy on, czy kto inny. Dosyć że zamiast recenzji czy krytyki, grubijaństwa ostatniego rzędu posypały się na autora broszury, przyprawione jakim tuzinem istotnych mijań się z prawdą samego recenzenta. Słowa tak parlamentarne jak: bezczelność, kłamstwo, nędzne oszczerstwo, idjotyzm sypią się jak z rogu obfitości. Tymczasem autor broszury znany jest w Galicji i po za nią i dla swej prawości, nauki i wymowy, szanowany powszechnie kapłan i zakonnik. Podobne wyzwiska i poniewieranie nim, jak ogłaszanie go za maniaka, czy warjata jemu osobiście nic nie szkodzą; szkodzą tylko tym, którzy je nań miotają, bo dowodzą, że socjaliści prawdy nie mają za sobą, skoro rzucają się do broni ulicznika, który dobrze oćwiczony mści się wyzwiskami ordynarnemi za tę łaźnię, jaką mu za jego psoty sprawiono. Towarzysz Daszyński i jego socjaliści niech będą pewni, że nawet w sojuszu z wyklętym kapłanem, sprawa ich nie zwycięży. Wichrzeniem i nienawiścią nie uszczęśliwia się ludzkości. *J. R.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 25 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Strejk liberałów w komitecie teatru jubileuszowego. — Król grecki w stolicy. — Objad w ambasadzie włoskiej. — Złodziej, który się dobrze schował. — Zabawna awantura.

Jak wiadomo, w dzielnicy Währing ma powstać teatr jubileuszowy, którego uroczyste otwarcie nastąpi w dzień 50-letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa. Celem zebrania funduszów odpowiednich, wytworzył się komitet i ten stanął także na czele budowy. W skład niego wchodziło siedmiu liberałów, a raczej żydów. Ci przed dwoma dniami urządzili strejk jeneralny i podali się do dymisji ze swojego urzędu honorowego. Niktby nie przypuszczał, że i w kwestjach artystycznych polityka odgrywa także rolę. Judofile obrazili się, że antysemiccy członkowie komitetu zwołali zgromadzenie, na którem poruszoną była sprawa przyszłych wyborów do sejmu dolno-austrjackiego. Byliby może przebolelі ten cios, ale gdy się rozniosła pogłoska, że burmistrz Strobach ma objąć protektorat nad budową teatru, złość ich nie miała granic i chcąc się pomścić, zdekompletował komitet. Jest to bezsilna zemsta owadu, bo opróżnione miejsca zajmą ludzie uczciwi, którzy nie zważając na przekonania, będą się tylko starali, aby teatr jubileuszowy stał się ozdobą Wiednia i przynosił prawdziwą korzyść sztuce dramatycznej. Nawiasem dodaję tu także, że kandydatura Blacla na przyszłego dyrektora nie ma najmniejszych widoków powodzenia. Zraził on sobie wszystkich swojem nietaktownem postępowaniem w sporze z Jaunerem, dyrektorem teatru Karola.

Król grecki przybył do Wiednia. Prowadzi on tutaj życie nadzwyczaj czynne. Konferuje ciągle z ministrem spraw zewnętrznych hrabią Gołuchowskim, ambasadorem angielskim sir Edwardem Momsen i ambasadorem włoskim hr. Nigra. Przedmiotem tych długich rozmów jest naturalnie kwestja kreteńska i król Jerzy chętnieby widział wyspę przyłączoną do swoich posiadłości.

W ambasadzie włoskiej panował wczoraj ogromny ruch. Powozy ciągle zajeżdżały i z nich wysiadali mężczyzni w mundurach i frakach ozdobieni orderami. Poseł brabia Nigra przyjmował bowiem życzenia z powodu zaślubin księcia Neapolu z księżniczką Heleną Czarnogórską. Hrabia Badeni i hrabia Gołuchowski pierwsi się zjawili. Następnie przybyła deputacja tutejszej kolonji włoskiej z baronem Karolem de Banni na czele. Wieczorem odbył się galowy objad. Do stołu zasiadło 130 osób i młodej parze przesłano do Rzymu telegraficzne powinszowanie.

Poszukiwania sprawcy kradzieży w pocztowej kasie oszczędności nie doprowadziły jeszcze do żadnego rezultatu. Przedwczoraj jakiś jegomość zaczepił w Mödling pana Lederer. i zaproponował mu 5 złr. wynagrodzenia, jeżeli mu wymieni 200 srebrnych guldenów na bilety bankowe. Tranzakcja nie przyszła do skutku, ale według podanego rysopisu, ów nieznajomy jest bardzo podobny do tego śmiałego złodzieja. Żandarmerja puściła się za nim w pogoń, lecz rzezimieszek szybko umknął i przepadł bez wieści.

Zabawna awantura przytrafiła się śpiewakowi Opery cesarskiej, panu W. W jego mieszkaniu odnawiano freski na suficie. Wracając do domu, posłyszał piosnkę Schumanna, nuconą prześlicznym tenorem. Wchodzi i z wielkiem zdziwieniem zobaczył młodego człowieka, wywijającego zawzięcie pędzlem i przytem śpiewającego.

— Masz pan cudowny głos — rzekł do malarza pokojowego.

— Tak mi wszyscy mówią.

— Powinieneś się uczyć, a zostaniesz wielkim artystą.

— Ja jestem już artystą i przytem pracuję z zamiłowaniem w moim fachu.

— Mógłbyś pan jednak zarabiać miljony. Wiesz co, urządźmy spółkę. Będę cię utrzymywał przez trzy lata i płacił profesorów w Medjolanie. Potem dasz mi pewien procent.

— Czy rzeczywiście mógłbym dorobić się fortuny?

— Trzymasz ją w ręku.

— Rzecz warta namysłu. A kiedy trzeba śpiewać?

— Zawsze wieczorem.

— Do której godziny?

— Do dziesiątej, czasem i dłużej.

— Mój panie! w nocy każdy porządny człowiek leży w łóżku i śpi. Nawet za fortunę Rothschilda nie występowałbym o tak spóźnionej porze.

Przeciwko temu argumentowi pan W. nic nie mógł powiedzieć i interes się rozbił. Prawdopodobnie straciliśmy przyszłego Tamberlicka, Massiniego, lub Corsiego. *Swój.*

Rzym, 22 Października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nowy Tanlongo.

Niezapomnianym w historji państwa włoskiego będzie niezawodnie krach *Banca Romana*, kierowanego przez ówczesnego dyrektora Tanlongo, przy poparciu wszechpotężnego prezesa ministrów Crispiego. „Panamino", jak nazwano podówczas wielki skandal rzymski, otworzył oczy szerokim warstwom społeczeństwa, od króla począwszy, a na robotniku skończywszy, na solidarną szajkę, która najwszy w swe brudne ręce losy państwa, wyzyskiwała swą władzę na własną korzyść, handlując wszystkiem: orderami, koncesjami, nominacjami i mandatami. Obecnie wyszły na jaw nadużycia popełniane od szeregu lat w uprzywilejowanym przez rząd „Credito Mobiliare" przez dyrektora Giacomelli'ego na taką skalę, że czyny Tanlonga wyglądają niemal wobec nich na niewinne psoty niedorosłego chłopca.

Całą swą ekonomiczną działalność wysilał ten Tanlongo II. na to, aby jak najwięcej puścić w obieg obligacji. Ile takich fikcyjnych papierów ujrzało światło dzienne, nie tu miejsce podawać. Wystarczy dla scharakteryzowania odpowiedzieć fakt następujący. W grudniu 1887 założyło dwóch wybitnych postów rzymskich towarzystwo budowlane, celem stawiania domów na pustych parcelach przedmieść rzymskich. Kapitał zakładowy wynosił 10.000 (dziesięć tysięcy) lirów. Tego samego dnia udzielił komandor Giovanelli z kasy „Credito Mobiliare" nowemu towarzystwu pożyczki 300.000 (trzysta tysięcy) lirów, wypłacono tę sumę gotówką. Następnego dnia zaś, towarzystwo aktem notarjalnym, u tego samego notarjusza sporządzonym, ogłosiło swe rozwiązanie i niewypłacalność!

Takich spółek stworzył Giacomelli niesłychaną ilość; raz utworzył nawet „towarzystwo", którego założycielem, właścicielem i reprezentantem był właściwie jeden i ten sam człowiek, t. j. jego portjer.

Pomimo zupełnego upadku, zagrażającego bogatemu pierwotnie „Credito Mobiliare", pomimo, że od kilku lat nie istniała już żadna Rada nadzorcza ani zawiadowcza, bo „pan dyrektor" skupił w swych rękach ich wszystkie funkcje, pomimo to p. komandor nie stracił ani na chwilę dobrego humoru. Mawiał nawet do swoich przyjaciół: „Giacomelli nie zapozna się z więzieniem! Wszyscy upadną, tylko ja nie". Zupełnie tak jak Tanlongo I., który na zapowiedź zbliżającej się rewizji banku, odpowiedział obojętnie: „Niech się zacznie, zupełnie jestem o nią spokojny".

Ta pewność siebie jest tak niesłychaną, że nie można jej uważać za nic innego, jak za cechy właściwe „zbrodniarzom z urodzenia", według teorji Lombrosa, który bardzo podobne objawy spostrzegał u przestępców nawet w chwili, kiedy wstępowali na szafot. Ileż traci jednak społeczeństwo włoskie i opinja państwa na tem, że powołane organy nie spostrzegają nigdy tych „chorobliwości" wtedy, kiedy nadużycia nie zostały jeszcze popełnione, kiedy miliony ludzi utratą egzystencji nie opłakują jeszcze ich istnienia! *L. Q.*

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (22)

— To pan Witrzycki!

— Bolek Witrzycki!

— Prosimy do fortepianu...

— Inaczej fant przepadnie! — krzyczano wśród śmiechu i chichotu, wiedząc, że Witwickiemu tak do śpiewu, jak kozie za organistę.

Ale Bolek nie dał się prosić, z najlepszą miną zasiadł przy instrumencie i brzdąkając jednym palcem, zanucił:

Wlazł kotek na płotek i mruga
Ładna to piosneczka, niedługa...

— Szczęście! że niedługa — podchwycił wchodzący Szaława — boby nam bębenki w uszach popękały!

Pogroził mu z daleka Witrzycki, a pan Szaława, któremu po odejściu Krzysia rozmowa ze starszymi poczynała się przykrzyć, wmieszał się teraz między panny, dowcipkując, podpowiadając przeróżne „kary", ku wielkiej uciesze panieńskiego grona.

Doradzał zaś wszystko na opak.

Więc Ewce Warzyńskiej, że jej się zwykle usta nie zamykały, naznaczono „mruczka", Józkowi Kotowiczowi, seplenіącemu cokolwiek, kazano deklamować, zaś utykający na nogę pan Słotwiński musiał tańczyć krakowiaka.

Puścił się rad nierad szlachcic, zaprosiwszy Julkę Warkównę w taniec, a że był z natury niezręczny i w dodatku tak otyły, że każde ubranie leżało na nim, jakby z młodszego brata pożyczone, więc pan Szaława, przedrzeźniając: „Kuśtyk... kuśtyk", dreptał za nim, przyśpiewując:

A z daleka wedle ściany
Bo to fraczek pożyczany,
I halsztuczek nie twój własny,
Bo na szyi ci przyciasny!

Odtańczył wreszcie swoje, raz okrążywszy salę, pan Słotwiński, poczem z porządku on osądził fant Julki Warkówny; kiedy zaś na nią kolej wydawania wyroku przypadła, dziewczyna podbiegłszy do pani Kotarskiej, coś jej cichaczem szepnęła na ucho.

Skinęła potakująco głową Kotarska i zadawszy zwykłe pytanie, czekała.

Wtedy panna Julja niewiele myśląc:

— Niech powie: trzy rzeczy do rzeczy, a trzy nie do rzeczy...

Pani Kotarska wydobyła pęk kluczyków.

— Pan Bortnicki! — zawołały panny.

— Bortnicki! — powtórzyła młodzież.

Panna Julja chichotnęła, aż Szaława, złapawszy się za głowę, z udanym przestrachem wołał:

— Zgubiony człowiek! Bójcie się Boga! opuśćcie mu pierwszą połowę kary, bo do północy się nie wykupi. Niech lepiej mówi same „od rzeczy..." To jego wydział!

Zaczęto się śmiać do rozpuku z konceptu „księcia", spoglądając na Bortnickiego. On zaś nasrożywszy się, wyszedł z fantazją na środek, pokrzykując:

— Właśnie, że powiem! właśnie. że powiem!...

I zaczął palcem pukać w czoło, namyślając się, co powiedzieć. Wreszcie zaczął:

— Najpierw „od rzeczy..." Zamiast trzech rzeczy „od rzeczy", powiem: jedną osobę „od rzeczy", co na jedno wychodzi... pan Szaława!

Głośny wybuch śmiechu zawtórował tym słowem. Mężczyźni zaczęli chwalić:

— Brawo! brawo! a to mu odpalił! cha! cha! cha!

Panny gziły się poprostu, piszcząc cieniutko, a Bortnicki, spojrzawszy z tryumfem na Szaławę, wziął się pod boki i jeszcze przypominał:

— Na jedno wychodzi... Na jedno!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 27 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek, Iwona, wyznawcy i Sabiny, męczennicy: jutro Szymona i Tadeusza, apostołów; pojutrze Narcyza, biskupa i Euzebjii, panny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu październiku wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, andacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 26, zachód przypada o godzinie 4 minut 23, długość dnia 9 godzin minut 57.

Stan powietrza. Dnia 27 października o godzinie 7 rano barometr 743,6, termometr 3°6 C., wilg. 97%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Administracja „Działu inseratowego“ naszego pisma, zawiadamia ponownie P. T. strony interesowane, że tylko wtenczas odpowiada na wszelkie zapytania prywatne, jeżeli na odpowiedź będzie dołączona odpowiednia marka, lub zwrotna korespondentka.

* **Składki.** Konstancja Jankowicz za hr. St. 75 ct. na głodne dzieci.

* **Nabożeństwo żałobne.** W kościele OO. Bonifratrów na Kazimierzu, we czwartek dnia 29 b. m., jako w rocznicę śmierci ś. p. Żegoty Pauliego, historjografa Uniwersytetu Jagiellońskiego, odprawionem zostanie o godz. 9 rano nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego, na które konwent OO. Bonifratrów zaprasza przyjaciół, znajomych i pobożną publiczność.

Laetus Bernatek, przeor.

* **Otrzymujemy** następujące pismo:

Szanowny Redaktorze! Bardzo rzadko wychylam się z zacisza domowego, więc też nie wiem, co się mówi i robi w naszym krakowskim świecie. Nie wiedziałem również i tego, że mnie zaliczają od kilku tygodni w poczet członków redakcji *Głosu Narodu*. Dopiero przed kilku dniami upewniły mnie bardzo poważne osoby, że *vox populi* orzekł, iż jestem „Audaxem“, iż nawet mam wpływ na kierownictwo Waszego dziennika.

Te mylne, a jak mnie zapewniają powszechne i dość uparte wieści, zniewalają mnie do oświadczenia, że nigdy, ani za życia ś. p. Rogosza, ani po jego zgonie, nietylko członkiem redakcji nie byłem, ale nawet jej współpracownikiem, gdyż w wielu, bardzo wielu zasadniczych poglądach na sprawy publiczne, stanowczo się nie zgadzałem z *Głosem Narodu*.

Umieszczałem wprawdzie niekiedy artykuły i artykuliki rozmaitej treści w *Głosie Narodu*, zarówno, jak w wielu innych dziennikach, to atoli nie daje tytułu do współredaktorstwa i nie wkłada obowiązku solidaryzowania się we wszystkiem z redakcją. Dodać też muszę, iż zawsze, każdy artykuł, w jakimkolwiek dzienniku politycznym go umieszczam, albo całem imieniem i nazwiskiem podpisuję, jeżeli to artykuł większy, albo początkowemi literami, jeżeli mniejszy. Wyjątek tworzą chyba jakieś drobne, przygodne notatki w „Kronice“ umieszczane.

Dziwię się bardzo, iż stosunki czysto osobiste z rodziną śp Rogosza i z Panem tak skwapliwie pomieszano ze stosunkami publicystycznemi. Proszę uprzejmie o łaskawą gościnność dla niniejszego oświadczenia, a proszę tem śmielej, że zawsze z przyjemnością wspominam te chwile, gdy miałem w Panu jednego z najlepszych moich uczniów. — Łączę uprzejmy i serdeczny uścisk dłoni, prof. *Czesław Pieniążek.*

* **Obwieszczenie.** Odbieramy następujące pismo: Odnośnie do obwieszczenia wysokiego c. k. Prezydjum Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21 września b. r. L. 9938 p. r., według którego uzupełniający wybór jednego posła z miasta Krakowa do Sejmu krajowego na dzień 30 października b. r. rozpisano, podaję niniejszem do wiadomości, że wybór ten w Krakowie odbędzie się w tymże dniu w czterech sekcjach. Cztery komisje wyborcze będą urzędowały w gmachu magistratu, a mianowicie: Pierwsza sekcja, obejmująca nazwiska wyborców w porządku alfabetycznym od lit. *A.* do *F.* włącznie głosować będzie w sali obrad Magistratu, na 1 piętrze, schody główne. Drugą sekcję stanowią wyborcy od lit. *G.* do *K.* włącznie i ci wyborcy wybierać będą w sali wydziału II. magistratu, schody poboczne, na 1 piętrze, wejście od strony kościoła OO. Franciszkanów. Do trzeciej sekcji należeć będą wyborcy od lit. *L.* do *R.* włącznie, dla których przeznaczoną została sala konferencyjna magistratu na II piętrze, schody główne. Czwarta sekcja obejmuje wyborców od lit. *S.* do *Z.* włącznie, którzy do wyboru zgromadzą się w sali Rady miejskiej.

Głosowanie trwać będzie od godziny 9 rano do 5 popołudniu i to w ten sposób, że każdy wyborca, w przeznaczonej dla niego sekcji, porządkiem listy wywołany, przedstawi swoją kartę legitymacyjną i wymieni jedną osobę, która wedle jego życzenia ma być posłem na Sejm krajowy. O godzinie 5 wieczorem rozpocznie się we wszystkich sekcjach obliczanie głosów, które każda komisja wyborcza w każdej sekcji oddzielnie przedsięweźmie. Po ukończeniu obliczenia głosów w sekcjach, zbiorą się wszystkie komisje w sali Rady miejskiej i zestawią wynik głosowania, który ogłosi natychmiast przewodniczący komisji czwartej.

Gdyby w dniu 30 października br., jako w pierwszym dniu wyborów, bezwzględnej większości głosów dla jednego kandydata na posła nie osiągnięto, wtedy w dniu później oznaczyć się mającym nastąpi wybór powtórny. Z tego powodu zechcą wyborcy nie niszczyć kart legitymacyjnych po wyborze w dniu 30 bm., lecz je zachować do ewentualnego użytku przy wyborze ponownym. Osoby zamieszczone na liście wyborców, którymby kart legitymacyjnych do środy dnia 28 października br. nie doręczono, mogą się zgłosić po ich odbiór we czwartek dnia 29 października br. do Prezydjum Magistratu od godziny 11 do 1 z południa.

W Krakowie 26 października 1896 roku.

I. Wiceprezydent miasta *dr. Pieniążek.*

* **Sekcja V** dobroczynno-wojskowa Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 24 b. m. przez aklamację wybrała na przewodniczącego sekcji dra Stanisława Pareńskiego, na zastępcę p. Juljusza Epsteina (!) Z porządku dziennego załatwiono sprawę umieszczenia kilku sierot w zakładach dobroczynnych, udzielono zapomogę kilku biednym, oraz roztrząsano sprawę przyjęcia do gminy 8 osób obcych poddanych.

* **Prof. Fryderyk Zoll**, jak się obecnie z autentycznego dowiadujemy źródła, jest w istocie jedynym przy obecnych wyborach kandydatem konserwatywnym. W piątek stawał prof. Zoll wyłącznie przed szczupłem gronem swojego najściślejszego stronnictwa; prawdopodobnie nie zaniedba stanąć także przed ogółem wyborców, aby rozwinąć we wszystkich szczegółach program konserwatywnej partji, tak, jak on się dziś przedstawia wobec zmienionych społecznych zadań i prądów. Prof. Zoll w piątek przed wyborcami miał powiedzieć, że partja konserwatywna dlatego konserwatywną się nazywa, że konserwuje wiarę ojców i narodowe tradycje; zdanie to brzmi sympatycznie, ale nie trzeba zapominać, iż większość stronnictw naszych mogłaby mieć w takim razie pretensje do tej nazwy. Prawdopodobnie program prof. Zolla ma także punkta nieco silniej zdefinjowane; dopóki się ich jednak nie zna, krytykować ich naturalnie niepodobna. Kandydatura prof. Zolla ma niezaprzeczenie ze względu na osobistą popularność kandydata w szerokich kołach miasta dużo szans zwycięstwa. Kandydatura jednak p. Bartoszewicza, który tak silnie zaznaczał swoje katolickie a demokratyczne stanowisko, i który miał odwagę złożyć w kwestji żydowskiej deklarację, jaką nawet my w danych warunkach uznać musimy za wystarczającą, znajduje także, jak się dowiadujemy, coraz silniejsze poparcie kół niezależnych.

* **Liberalizm w mówieniu prawdy.** Jak było do przewidzenia, paragraf dziewiętnasty zaczyna grać swoją rolę w ruchu przedwyborczym. Już pierwszą jaskółkę nadsyła nam p. August Sokołowski; poczekajmy jednak, może ich będzie więcej: — prostować będziemy ryczałtem! W sprostowaniu tem twierdzi dr Sokołowski ni mniej ni więcej, tylko, że nie jest żydom życzliwy! Do siedmiu wyliczonych wczoraj wędek przybywa ósma — na antysemitów! O ile wiemy, dr Sokołowski otrzymał od grona kazimierskich wyborców upoważnienie do zapuszczenia i tej niewinnej wędki na chrześcijańskie dusze. W razie potrzeby gotów także sprostować, że nie jest demokratą! Wszak że w sobotę, na jednem i tem samem zebraniu, prosto wał w najbardziej zdumiewający sposób ze cztery razy swoje zapatrywania na prawo głosowania! To się nazywa liberalizm w wyrażaniu swoich myśli. Szczerość i stałość zdania jest brzydkim, antyliberalnym wynalazkiem, jest objawem jednego z tych niezdrowych prądów importowanych do nas z zagranicy, któremi tak się brzydzi wzniosły, humanitarny umysł dr. Augusta Sokołowskiego! *Juden, passt auf! Der Sokolowski wird in „Glos“ berichtigen, dass er nicht den Juden freundlich ist!*

Wybory do Rady powiat. krak. z kurji większej własności odbyły się wczoraj pod przewodnictwem ks. kan. Sobierajskiego. Z ramienia rządu funkcjonował komisarz starostwa p. Dobrowolski. Na 39 głosujących otrzymali: Stanisław hr. Badeni i Zygmunt Jabłrzykowski po 34 głosow, Milieski Alfred, dr Franciszek Paszkowski, Józef Kudasiewicz, Władysław hr. Mycielski, ks. Edward Królikowski i ks. Jan Michalik po 33 głosy, Stanisław Ożegalski 32 gł., dr Stefan Skrzyński 31 gł., Jan Skirliński 22 gł., wreszcie Adolf Grzymek 21 gł.

Od posła Wojcika z Wyciąża otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! W kronice tygodnika *Naprzód* (nr 43) wyczytałem: „Poseł Wójcik proponował pocichu zaśpiewać „coś pobożnego“, ale nie miał ze sobą kantyczek“. Faktem jest, że na pogrzebie Izydora Michny krótko przemawiałem w imieniu stronnictwa ludowego, którego zmarły był członkiem i przewodniczącym komitetu przedwyborczego powiatowego.

I drugim jest faktem, że zwróciłem uwagę p. Daszyńskiego, iż nie tu jest miejsce na takie pieśni i wyszedłem natychmiast z cmentarza oburzony do szpiku kości, gdy usłyszałem śpiew „Czerwony Sztandar“ na miejscu poświęconem dla zmarłych, gdyż według mnie pieśń ta, jako rewolucyjna, profanuje miejsce wiecznego spoczynku. (Możebyście wy socjaliści w kościele nawet „Czerwony sztandar“ śpiewali?)

Faktem jest trzecim, że zaczynając mowę rzekłem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“, co jak zauważyłem, socjałom nie podobało się. Mówiłem i to, że należało zaśpiewać pieśń pobożną, lecz dziwi mnie, dlaczego sprawozdawca z *Naprzodu* czy *Tyłu* niejasno określił czy proponowałem po cichu, czy też proponowałem po cichu śpiewać. Bo jeżeli proponowałem, to nie po cichu, kiedy usłyszał jakiś „towarzysz“; aby zaś pocichu można śpiewać, to już chyba niemożebne!

Jeżeli wszystkie wiadomości w *Naprzodzie* tak są prawdziwe jak ta, to winszuję „towarzyszom“, gdyż się w tył cofają. W końcu tyle powiem, że „nie tędy droga“ do szczęśliwości człowieka w tem życiu i po za niem, którędy naprzodowcy chcą prowadzić!

Proszę i inne pisma o powtórzenie mej korespondencji. Wyciąże 24 października 1896.

Franciszek Wójcik.

* **Szanowna Redakcjo!** W samym końcu streszczenia mojej mowy kandydackiej w *Głosie Narodu*, czytamy jakobym miał powiedzieć: iż „gdyby w piątek nie było jawnego głosowania, mandat do Sejmu z pewnością jabym otrzymał“. Otóż upraszam o zaznaczenie, że wyraziłem się inaczej, a mianowicie: „gdyby w piątek nie było jawnego głosowania, miałbym może o jakie sto głosów więcej, niż ich otrzymam“.

Z szacunkiem *Kazimierz Bartoszewicz.*

V. kadencja ławy przysięgłych w krakowskim sądzie krajowym karnym, rozpocznie czynności swoje we wtorek dnia 23 listopada. W skład trybunału wchodzą jako przewodniczący: Adolf Summer-Brason, radca dworu. Zastępcy przewodniczącego radcy sądu krajowego: Antoni Wawrausch, Jan Fetter, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski, Teofil Giebułtowski, dr Djonizy Uczele-Pogorzelski; sekretarze Rady sądu krajowego: Feliks Osadziński, Bernard Miller, Józef Wilusz; adjunkci sądu krajowego: Józef Żelek, Ernest Werner, Kazimierz Gałziński, Mieczysław Turowicz i dr Kazimierz Czyszczan. Rozprawy karne rozpoczną się od sprawy Stanisława Papieża (zbrodnia kradzieży), następnie dnia 5 listopada stanie przed ławą Jan Berger (zbrodnia z §. 127), dnia 6 listopada Filasiński (kradzież), dnia 9 listopada Józef i Marja Karczmarczykowie (zbrodnia oszustwa), dnia 10 listopada Mikołaj Ślepicki (obraza czci).

Kryda braci Wohlfeldów w Krakowie, czytamy w jednem z pism lwowskich, budzi ogólne zainteresowanie, jak swojego czasu kryda firmy Goldstern & Löwenherz we Lwowie. Pasywa wynoszą około ćwierć miljona złr., z czego 120.000 złr. należy się Bankowi hipotecznemu, głównie tytułem zaliczek dawanych na siano. Otóż obecnie pokazuje się, że tego siana wcale nie było i że Wohlfeldzi nadużyli dobrej wiary i zaufania dawnych dyrygentów filji Banku hipotecznego w Krakowie, pp. Tchórznickiego i Szanecra i pobierali zaliczki na towar, którego nie było. I znowu powtórzyła się kubek w kubek ta sama historja, co u Goldsterna & Löwenherza, a mianowicie: Wohlfeldzi, kilkanaście dni przed konkursem, zabezpieczyli aktem notarjalnym pretensję Banku hipotecznego na nieruchomościach, tak, że inni wierzyciele nie otrzymają ani centa.

* **Na walnem zgromadzeniu** Towarzystwa strzeleckiego w dniu 25 b. m., po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, król, p. Leon Zieleniewski, wezwał obecnych, aby przez powstanie złożyli wyraz współczucia swemu prezesowi, drowi Hajdukiewiczowi, wobec żałoby, jaka dom jego nawiedziła przez śmierć zacnej małżonki. Przy balotowaniu nowych członków jednogłośnie przyjęci zostali do Towarzystwa: pp. nadinżynier Albin Doliński, inżynier Władysław Turski, Edward Urban, Karol Scharoch, dr Ludwik Schneider, dr Antoni Gabryszewski, Karol Czaplicki i Stefan Czaplicki. Następnie prezes odczytał zawiadomienie ministerjalne co do rozpocząć się mającej budowy podkopu kolejowego w ulicy Lubicz, według planu budownictwa miejskiego, który to podkop aż do ogrodu Strzeleckiego dochodzić będzie. Skarbnik, p. Rudnicki, proponuje, aby zamknięcie strzelnicy odbyło się dnia 8 listopada, równocześnie z otwarciem resursy, na co wszyscy jednogłośnie się zgodzili. Na zapytanie p. Schwarca, jak stoi sprawa z opuszczeniem ogrodu, oraz parcelacji tegoż, odpowiada prezes, że sprawa jest w toku; na walne zgromadzenie, które się odbędzie w styczniu, prezes przyjdzie z warunkami konkretnemi i zaznajomi wszystkich ze sprawą. Posiedzenie zamknął p. Hajdukiewicz, zachęcając do licznego zbierania się na posiedzenia.

* **Z Dyrekcji ruchu.** Z powodu silnego napływu towarów skraca się na podstawie § 69 regulaminu

ruchu i za zezwoleniem ministerstwa kolejowego dla północno-wschodnich linji aust. koleji państwowych czas przeznaczony do załadowania i wyładowania wozów na 6 godzin dziennych aż do odwołania.

* **Konkurs**. Wydział Rady powiatowej krakowskiej rozpisuje większą dostawę zwiru na drogę krajową Czyżyny.—Cło, na r. 1897. Publiczna licytacja odbędzie się we wtorek dnia 3 listopada 1896. Bliższej informacii udzieli interesującym Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

* **Z Konserwatorjum** Prof. Bolesław Domaniewski powrócił i rozpoczął lekcje.

Przedstawienie amatorskie w „Pracy“ powiodło się wczoraj bardzo dobrze. W „Raptusie“ panna Kondraczek odznaczyła się wdziękiem, panowie Dróżdż i Posłuszny poprawnie odegrali swoje monologi a największem powodzeniem cieszyły się kuplety dziadów, śpiewane przez pp. Tymkowa, i Ludwińskiego. Podczas antraktów i do śpiewu przygrywała muzyka „Harmonji“ pod kierunkiem p. W. Ondraczka. Sala była pełna publiczności, która się wybornie bawiła i wykonawcom nie szczędziła oklasków.

* **Na bruku ulicy** Poselskiej zmarł wczorej o godzinie 8 wieczorem znany z pijaczego życia Wincenty Baran, lat około 50, trudniący się faktorstwem. Śmierć, którą prawdopodobnie spowodował nadmiar użycia trunków, sprawdził lekarz policyjny dr Schwarz. Zwłoki z polecenia komisarza A. Trzeciaka, odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

* **Wypadek na kolei**. Wczoraj o godzinie wpół do 8-ej wieczorem, pociąg ciężarowy przywiózł pokaleczonego konduktora Wróblewskiego, który na stacji w Niepołomicach spadł pod wagony. Wróblewski doznał kontuzji kręgosłupa. Pogotowie ratunkowe odwiozło Wróblewskiego ze stacji do szpitala św. Łazarza na oddział prof Obalińskiego.

Ogień. W niedzielę przed południem, w mieszkaniu Dawida Weibera przy ul. Krakowskiej l. 20 zapaliły się rzeczy na wieszadle. Przed przybyciem 2 go plutonu straży pożarnej ogień ugaszony został przez domowników.

* **Policja** przyaresztowała trzech rabusiów: Zygmunta Tondorę, Józefa Tokana i trzeciego nieznanego nazwiska. Ciężką pracę miał inspektor policji p. Jakób Karcz przy aresztowaniu Marji Cichoń. Ta, choć dopiero 18 lat liczy, posiada arogancję złodziejską rozwiniętą do szczytu. Karaną była dotąd dwa razy za kradzież i 15 razy za inne przekroczenia. Kiedy Cichoń w niedzielę szła za łupem napotkał ją p. Karcz i jak przystało zatrzymał. Cichoń nie mogąc się wyłgać przed nim fałszywem nazwiskiem, rzuciła się nań jak wściekła, poczęła drapać inspektorowi twarz i ręce, gryźć palce i kopać nogami. P. Karcz dopiero przy pomocy publiczności zdołał Cichoniównę ubezwładnić.

* **W Balicach** odbędzie się w sobotę dnia 31 b. m. uroczyste otwarcie kursu rolniczego w tamtejszej 2-klasowej szkole ludowej. Uroczystość odbędzie się wobec p. wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej dra M. Bobrzyńskiego, marszałka powiatowego i osób zaproszonych.

Zygmunt Dembowski, b. poseł na Sejm krajowy, prezes Rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie i Tow. kredytowego we Lwowie, właściciel dóbr Kosienice w Przemyskiem, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli obywatelstwa ziemskiego w naszym kraju, zmarł w niedzielę we Lwowie. Na gmachu Tow. ubezpieczeń wywieszono flagę żałobną. Zwłoki przewiezione być mają do grobów rodzinnych w Kosienicach.

Mieczysław Kamiński zmarł w sobotę we Lwowie. Przed laty 35, zaliczał się do najlepszych tenorów polskich i z wielkiem powodzeniem występował w Szwajcarji, Niemczech i Włoszech. Podczas swego pobytu w Zurychu, w 1864 r. wspierał hojnie swoich rodaków, przybybych jeść gorzki chleb wygnania. Po dłuższym pobycie na scenach zagranicznych, zatęsknił za Ojczyzną i wrócił do Warszawy w 1881 roku. Tam wystąpił gościnnie kilkanaście razy i wreszcie prezes teatrów warszawskich Wsiewołodskij, zaangażował go na reżysera opery. Jako prawdziwy patrjota, nie mógł patrzeć suchem okiem na ucisk Polaków przez rząd rosyjski i przeniósł się do Lwowa. Tutaj, za czasów dyrekcji Schmidta i adwokata Szydłowskiego, a później Przybylskiego, sprawował również obowiązki reżysera opery. Po objęciu dyrekcji przez panów: Bandrowskiego i Hellera, usunął się zupełnie ze sceny.

Mieczysław Kamiński odznaczał się wyższą inteligencją i wielkim dowcipem. Jako towarzysz należał do nieoszacowanych, humor jego długo żyć będzie jeszcze wśród tych co go znali. Spokój jego duszy!

Przeniesienia. Dyrekcja Skarbu we Lwowie przeniosła Juliusza Rudawskiego urzędnika podatkowego z Krakowa do Rudek.

Egzamin z leśnictwa złożyli: na samoistnych gospodarzy lasowych: Felicjan Kudelski i Wilhelm Szczerski z postępem dobrym, Alojzy Hussa z postępem dostatecznym; na pomocników w służbie leśnej, ochronnej i technicznej: Hoffmann Karol, Obmiński Konstanty, Terlecki Józef, Woroniecki Kazimierz, Zieliński Józef z postępem bardzo dobrym: Bigo Leon, Góral Piotr, Grabowski Adam, Klonowski Wilhelm, Loreth Józef, Łękawski Józef, Łotocki Antoni, Łosik Wilhelm, Madej Fracisnzek, Strzetelski Konstanty, Trzaskowski Antoni, Uwizel Jan z postępem dobrym, i Assman Ferdynand, Dobischek Cyprjan, Droz Adam, Grabowski Teodozy, Kędzierski Romuald, Kostowiecki Emil, Kurzweil Zygmunt, Lazarewicz Antoni, Malirsch Karol, Michalik Bolesław, Plichowski Mikołaj, Radziszewski Kazimierz, Rieger Edward, Rogalski Władysław, Sozański Kazimierz, Tych Mikołaj.

Klub Sienkiewicza P. Karol Chłapowski donosi do *Słowa*, że w Bostonie powstał *„Sienkiewicz-Club“*. Założycielem Towarzystwa jest docent miejscowego uniwersytetu Kolumba, krytyk literacki, p. Karol Genung. Klub ma na celu czytanie i komentowanie dzieł znakomikego naszego autora.

Proces Buchnera. W sprawie redaktora *Muchy*, p. Władysława Buchnera, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, ojciec zabitego Grajnerta, jako powód cywilny, wniósł za pośrednictweem swojego adwokata skargę apelacyjną na wyrok sądu okręgowego warszawskiego, który, jak wiadomo, uwolnił p. Buchnera.

Z Koła polskiego. Od czcigodnego posła do Rady państwa, ks. Leona Pastora, otrzymujemy następujące pismo: Wiedeń d. 25 paźdz. 1896. Świetna Redakcjo! W numerze 246 *Głosu Narodu*, w rubryce „Z Koła polskiego“ znajdują się następujące słowa: „Założenie sądu obwodowego w Jarosławiu jest zdaniem mowcy (t. j. ks. Pastora) niepotrzebne“. Notatkę tę dziennikarską prostuję w tym kierunku, że właśnie gorąco przemawiałem za utworzeniem sądu obwod. w Jarosławiu, żądanie moje motywując między innemi tem, iż gmina Jarosław, mając za sobą uchwałę Sejmu i przyrzeczenia sfer miarodajnych, zakupiła pod budowę sądu plac za 10.000 złr. a nadto spory kawałek własnego gruntu na ten cel rezerwuje. Zaniechanie więc zamiaru utworzenia sądu obwodowego w Jarosławiu, naraziłoby miasto na wielkie straty materjalne“. Z wysokiem poważaniem *Ks. Leon Pastor*, poseł do Rady państwa.

* **Wiec przemysłowców**. W niedzielę odbył się w Wiedniu wiec przemysłowców, w którym wzięło udział 800 wybitnych przemysłowców, przedstawiciele kilku Izb handlowych i stowarzyszeń młynarskich. Wiec przyjął rezolucję, żądającą reformy ustawy o ubezpieczeniach w razie nieszczęśliwych wypadków, a mianowicie rozciągnięcia ubezpieczenia na robotników rolnych i robotników wszystkich gałęzi przemysłu Rezolucja żąda dalej, aby państwo przyczyniało się do ubezpieczeń w razie wypadku.

W sprawie subhasty Topolna dowiaduje się *Gaz. Gr.*, że przeciwko tejże założono w sądzie świeckim protest i istnieje uzasadniona nadzieja, iż sprzedaż Topolna zostanie cofnięta.

* **Wybory do Rad powiatowych**. Przy wyborach z większej własności do Rady powiatowej w Rzeszowie wybrano: Adama Jędrzejowicza, Władysława Wojnarowskiego, ks. kanonika Fiszera, Piotra Lastowieckiego i włościanina Jana Kuźniara.

Strejk zecerów w Rzeszowie w drukarni pana E. F. Arvaya nastąpił w ubiegłym tygodniu z powodu nieprzyjęcia przez pryncypała tak zwanego normalnego cennika, obowiązującego właścicieli drukarń w całej monarchji. Spór między pracującymi a pryncypałem — pisze *Kurjer Rzeszowski* — zdaje się, będzie już w tych dniach załatwionym i praca nadal zostanie podjętą, czego tylko dla obopólnego dobra życzyć należy, tem bardziej, że o ile wiemy, wedle obowiązujących statutów żaden drukarz nie może objąć w zblokowanej drukarni posady, dopóki sprawa sporna nie zostanie załagodzoną a dotychczasowi zecerzy nie będą napowrót przyjęci. W sprawie tej — jak się dowiadujemy — przyjedzie do Rzeszowa delegat związku drukarzy.

Wiec ludowy odbyć się ma w Jarosławiu dnia 6 listopada b. r. w sali hotelu „Wiktorja“. Miał być podobno zwołanym na 18 b. m., ale z niewiadomych przyczyn do skutku nie przyszedł. Zgłoszenie o wiecu, do starostwa wniesione, podpisał p. Borowicz, gospodarz z Muniny.

Gmina Zborów wpisaną została, jak donosi *Wiener Ztg.*, do siódmej klasy taryfy wojskowej.

Sejmik relacyjny. Jak donosiliśmy przed kilkoma dniami, pisma ludowe pomieściły zmyśloną wiadomość, jakoby poseł Czecz otrzymał od swoich wyborców w Wieliczce wotum nieufności. Wiadomość ta, jak się zdawała odrazu była wprost tendencyjną, albowiem jak nam dzisiaj donosi nasz korespondent przebieg sejmiku relacyjnego przedstawia się jak następuje: „Dnia 19 b. m. odbyło się w magistrackiej sali w Wieliczce sprawozdanie posła mniejszej własności powiatu wielickiego p. Karola Czecza, które rozpoczęło się o godzinie 10-tej a skończyło na godzinę pierwszą po południu. Przeszło 300 wyborców z gmin powiatu wielickiego słuchało sprawozdania z pełnem zaciekawieniem. Po zagajeniu przewodniczącego, burmistrza miasta Wieliczki p. Kocha, rozpoczął poseł po wstępnych słowach, wyłuszczać zebranym wyborcom całą działalność sejmową. Mówiąc długo i szeroko o reformie ustawy drogowej i gminnej, rozbierając szczegółowo wszystkie kwestje przedstawił swoje osobiste zapatrywania na te sprawy, a mianowicie głównie na kwestję zmiany ustawy drogowej, wobec czego wyborcy zgodnie z zapatrywaniem posła, aby prestacja nie została zniesioną, ale tylko sprawiedliwiej rozdzieloną, dawali wyraźne oznaki zadowolnienia. Również przychylnie przyjęto oświadczenia posła, ze polska wieś nie może być odłączoną od polskiego dworu, ale działać powinna w jednym duchu nad podniesieniem dobrobytu, co musi się stać tak w interesie jednej jak i drugiego, tak jak całego społeczeństwa polskiego. Od lat 30 działo się u nas źle, bo nie było tez łączności w załatwianiu interesów publicznych. Po kilku interpelacjach, na które poseł, ku zadowoleniu interpelantów odpowiedział, udzielono wotum zaufania posłowi Karolowi Czeczowi, tak ze strony włościan jak i ze strony obywateli miejskich na wniosek dra Malinowskiego, burmistrza z Dobczyc, który krótkiemi a serdecznemi słowy w imieniu wszystkich złożył podziękowanie p. Czeczowi za jego pożyteczną działalność poselską. *T. L.*

Ruch przedwyborczy. Z Sanoka otrzymujemy następujące pismo: Biuro wyborcze, złożone przez prawyborców miasta Sanoka na zgromadzeniu z dnia 18 października 1896 w porozumieniu z powiatowym komitetem wyborczym dla wyboru posła na Sejm krajowy z mniejszych posiadłości powiatu sanockiego, zawiadamia, iż dnia 29 października 1896 o godzinie 5 po południu odbędzie się w sali radnej w Sanoku zgromadzenie przedwyborcze, na które zapraszamy P. T. kandydatów ubiegających się o krzesło poselskie z mniejszych posiadłości powiatu sanockiego w celu złożenia, a wszystkich P. T. wyborców w celu wysłuchania wyznania wiary politycznej. Sanok dnia 24 października 1896. *Aleksander Piech*, przewodniczący powiatowego komitetu wyborczego, *Dr Gaweł*, przewodniczący biura wyborczego, *Kazimierz Lipiński*, sekretarz.

Rzadkie zjawisko obserwowano w Ciśnie (pow. Lisko) dnia 22 bm. O godzinie 7 wieczorem zaczerwieniło się nagle niebo na zachodzie, jakby od zorzy, a po małej chwili zaczęło się błyskać i to tak silnie, jakby to było pośród lata. Wnet też lunął deszcz i rozpasała się burza letnia w całem tego słowa znaczeniu. Po godzinie takich przewrotów niebo wypogodziło się zupełnie i księżyc w pełni wypłynął na niebo, na którem nie było ani chmurki.

* **Zaburzenia wyborcze w Węgrzech**. Według doniesień ze Lwowa, Opawy i Berna, wysłano na Węgry wojsko z powodu grożących zaburzeń przy wyborach.

Zaślubiny księcia Neapolu. W sobotę odbył się w Rzymie ślub następcy tronu włoskiego z księżniczką Heleną Czarnogórską. O godzinie 10-tej rano nastąpił w Kwirynale obrzęd cywilny, a w trzy godziny później kościelny.

W Kwirynale król i królowa siedzieli na tronie, otoczeni rodziną sabaudzką i czarnogórską i książętami zagranicznymi. Między tymi ostatnimi zwracali uwagę: książę Wiktor Napoleon i książę Karageorgiewicz. Następnie obecni byli: kawalerowie orderu Anunciaty, ministrowie, prezesi obydwóch Izb, senatorowie i deputowani, syndyk Rzymu i deputacja rady miejskiej.

W kościele Santa-Maria, ślub kościelny dawał wielki przeor Piscitelli. Jako świadkowie funkcjonowali: książę Aosta, hrabia Turynu, książę Wiktor Napoleon i książę Mirko Czarnogórski. Nad głowami narzeczonych trzymali oni kosztowny welon, który przedtem służył także królowi Humbertowi i jego żonie Małgorzacie.

Przy opuszczeniu kościoła, tłumy wydawały gorące okrzyki na cześć nowozaślubionych. Przed Kwirynałem zebrało się przeszło 100.000 osób. Młoda para musiała się kilkakrotnie pokazywać na balkonie.

Miasto całe było przepysznie udekorowane. Z okien i dachów zwieszały się chorągwie o barwach włoskich i czarnogórskich, girlandy i kwiaty.

Z powodu tego uroczystego wydarzenia w rodzinie sabaudzkiej, król Humbert obdarzył swego siostrzeńca księcia Wiktora Napoleona orderem Annunciaty, księcia Mikołaja Czarnogórskiego wielkim krzyżem wojskowego orderu sabaudzkiego, księcia Mirkę i księcia Karageorgiewicza gwiazdą krzyża św. Maurycego i Łazarza. Podpisany został także dekret amnestji dla przestępców politycznych i wojskowych.

Na Wawel. (C. d.) Klimek, Kłosiński, Knowiakowski, Kolloros, Albin, Kondalewicz, Kosydarski, Kowarzyk, Koznbowski Tow. Ubezpieczeń, Kutschmer, Krzyżanowski, Kurkiewicz, Kurnatowski Kutrzeba, Launer, Lesisz, Leśniowski, Lewiak, Lewicki, Maurizio, Neuwerth, Niewiarowski (filja ubezp.), Nowiński, Oraczewski, Piątkowski, Poczta, Piasek, Przybylski, Przyimski, Pułczyński, Keim i Friedrich, Reman, Ruddnicki, Satslecki, Szubert, Schultz, Andrzej, Schultz Antoni, Siedlecki, Śmidowicz, Sobierajski, Spółka wydaw., Stachowicz, Sulikowski, Suski, Szabłowski, Szarski i Syn, Szczurkowski, Trauczyński, Truskalski (Tow. Ubezp.), Turliński, Tyrkalska, Urban, Urząd podatkowy, Woyciechowski, Wójcicki, Zajączkowski, Zamoyska, Zaplatalska, Żegadłowicz, Zieliński, Związek handlowy.

Pani Ulanowska złożyła swoją puszkę oraz gotówkę, którą jej przyniesiono i nadesłno: Za nieprzyjęte honorarjum przez mecenasa Markiewicza, p. Zofja Szewczyk 5 złr., z Tetmayerów p. Lgocka z Tymowy 25 złr. na odnowienie zamku na Wawelu i 25 złr. na odnowienie katedry, Marja Wyrwalska z Wadowic 5 złr., A. Malinowska poczta Klęczany 3 złr. 3 ct., Cholewiński Władysław 1 złr. 11 ct., filja han-

dlowa z Zakopanego 45 ct., za pośrednictwem redakcji *Czasu* rodzina NN. z Królestwa 15 złr., Marylka Szumowska z dalszych stron 100 złr., ksiądz Winicenty Podiewski, przeor z Jarosławia 9 złr 2 ct., a mianowicie z p. Terleckiej z Orajska 2 złr. 50 ct., z apteki p. Schrama 4 złr. 28 ct., z cukierni p. Hempla 1 złr. 37 ct., reszta z własnej, dr Kaz. Szwykowski z Paryża 2 złr. 40 ct., za pośrednictwem *Głosu Narodu* 23 złr. 58 ct., za pośrednictwem *Nowej Reformy* 6 złr. 50 ct., za pośrednictwem p. Szypulskiego p. Tokarzewska z Niska 4 złr. 4 ct., Ignacy Bieńkowski, c. k. radca skarbowy z Chrzanowa 21 złr. 45 ct., a mianowicie zebrane przez pana Sołtykiewicza 19 złr. 65 ct., reszta z własnej.

Nekrologja. Julja z Rybickich Birtusowa, wdowa po b. urzędniku Banku galicyjskiego, lat 52, zmarła w Krakowie dnia 25-go b. m.

— Ludwika z Potockich Godlewska, wdowa po dyrektorze biur pomocniczych sądu krajowego, lat 75, zmarła w Krakowie 26 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Które lepsze?“ Wolfa.

Czy byliście kiedy w Muzeum Grevy'ego w Paryżu? Jest to zbiór lalek woskowych, ale tak świetnie zrobionych, wymodelowanych, tak do złudzenia upozowanych, że po dłuższej nieco bytności w królestwie manekinów, nie jesteś w stanie odróżnić osób żywych od woskowych imitacyj. Przepraszasz za potrącenie — lalkę, jegomości pogrążonemu w niemej kontemplacji nad Napoleonem pod Borodino, właziszna buty bez pardonu. Słowem tracisz świadomość prawdy i fałszu. Przezorność każe być ci grzecznym dla wszystkich...

Rodzajem Muzeum Grevy'ego jest dzisiejsze społeczeństwo francuskie. Lalki tam świetnie imitują ludzi, hetery—westalki. Tracisz świadomość, zmysł krytyczny. Jedne z drugiemi zaczynasz równoważyć. Szanujesz ludzi i lalki...

Becque dając typ dzisiejszej Paryżanki, wystawił jej zarazem świadectwo ubóstwa cnót domowych; Wolf dodał od siebie, że „te Paryżanki“ ogół francuski szanuje. I nic dziwnego w chaosie, gdzie szczerość zbratały się z kłamstwem, gdzie trudno odróżnić kamień syberyjski od brylantu — tam jeden i drugi jednaki mają walor.

Sztuka Wolfa napisana językiem barwnym, djalogiem iskrzącym, płynie równo i zajmująco. Akcji w niej niewiele—dużo życia, mniej efektów, więcej gorzkiej prawdy. Słucha się jej ciekawie, po wyjściu jednak opanowuje niesmak. Ale to już wina tematu, nie autora.

Męża—więcej troszczącego się o bicykl, niż o żonę, grał p. Roman. Role konwersacyjno-salonowe zdają się nie leżeć w rodzaju talentu młodego artysty. Mąż wyszedł blado. Ten sam zarzut, choć tylko w części i bez zastrzeżenia niestosowności w obsadzie, należy uczynić p. Sobiesławowi. Kochanek jego był zbyt szary, zbyt szablonowo oddany. P. Sobiesław, który nas niejednokrotnie przekonał, że umie świetnie odtwarzać t. zw. lekkich amantów, tym razem przeszedł nad rolą do porządku dziennego. Z tego powodu łacniej przypuszczamy niechęć niż niemoc. Gra pani Siennickiej gubi się w szczegółach i szczególikach. Szczegóły zabijają całość. Tak było w sobotę w komedji Wolfa. Cyzelacja zatarła kontur ogólny. Świetne, z życia czerpane rysy, w które hojnie pani S. uposażyła rolę Gabryeli, dla braku ogólnego rysu ku przeszły bez wrażenia. A szkoda, bo były tam piękne rzeczy! Pani Morska, zapewne chcąc ratować zmianę tytułu (w oryginale on brzmi: „Celles qu'on respecte“ w Krakowie zmieniono na „Które lepsze“) postać „jawnogrzesznicy“ grała melodramatycznie, patosowo. Tyrady swe akcentowała silnie. Być może, że dzięki grze pani M. tytuł krakowski umotywował się, czy zyskał autor — wątpimy bardzo. Pani Krysińska wywiązała się ze swej rólki dość dobrze.

Minos.

HUMOR.

Nauczyciel. Co jest rzeczą najsilniejszą na ziemi?

Uczeń. As atutowy, bo go żadną inną kartą zabić nie można.

Z pewnego dziennika prowincjonalnego.

„Wczoraj w ogrodzie miejskim odbyła się loterja fantowa. Licznie zgromadzona publiczność kupowała chętnie bilety, dające prawo wygrania żywego osła i innych przedmiotów perfumeryjnych“.

OSTATNIA POCZTA.

= *Hamburger Nachrichten* przyniosły w sobotę bardzo sensacyjną wiadomość, że Niemcy aż do roku 1890 t. j. aż do ustąpienia żelaznego kanclerza, obok traktatu z Austrją, który w r. 1879 zawarty, a w r. 1888 ogłoszony został, posiadały równocześnie drugi traktat, zawarty z Rosją, który każdemu z tych dwu państw gwarantował neutralność drugiego na wypadek zaczepienia go przez trzecie mocarstwo. Tak więc, gdy Niemcy z Austrją zawarły przymierze, które na wypadek zaczepki ze strony Rosji zapewniało im pomoc Austro-Węgier, zapewniały sobie równocześnie z drugiej strony neutralność na wypadek odpornej wojny z innem państwem. Trzeba przyznać, jak słusznie zauważa jeden z wiedeńskich dzienników, że rozum stanu Bismarka nigdy nie okazał się tak dobitnie, jak wtedy. Bo jak on tymi dwoma traktatami obwarował niejako swoje państwo przed wszelką ewentualnością! Na wypadek zaczepki ze strony Francji, której obawa była najpoważniejszą troską Niemiec, zapewnił sobie zupełne odosobnienie wroga. Austrji zabraniał poprzeć Francję artykuł II austro-niemieckiego traktatu; pomoc Rosji wykluczała wymieniona umowa z Rosją. Gdyby dalej Rosja złamała przyrzeczenie neutralności, to naprzeciw rosyjsko-francuskiego sojuszu wystąpiłyby połączone siły Niemiec i Austrji.

Traktat ten według doniesienia *Hamb. Nachr.* miał zerwać dopiero następca Bismarka, Caprivi.

Wiedeń 26 października (w południe). Poseł do Rady państwa Wildauer uległ wczoraj w gmachu parlamentu, podczas posiedzenia komisji, atakowi apoplektycznemu. Stan jego nie budzi żadnych nadziei.

Rzym 26 października (w południe.) Książę i księżna Neapolu udali się wczoraj rano o godzinie 10 do Panteonu, aby na grobie Wiktora Emanuela złożyć wieniec świeżych kwiatów. Powitani zostali przez ministra oświaty, prefekta i innych wysokich urzędników oraz prezydjum związku weteranów. Księstwo wpisali swoje imiona w księgę pamiątkową. Po południu król i królowa, jakoteż następca tronu z żoną przyjęli licznych burmistrzów miast włoskich, którzy przybyli z powodu uroczystości zaślubin. Burmistrz miasta Rzymu wyrażał życzenia włoskich gmin. Król uprzejmie podziękował. Ambasadorowie austrjacko-węgierski i niemiecki wręczyli królowi i następcy tronu pisma gratulacyjne swoich monarchów. Prezes ministrów Rudini dał dla burmistrzów i reprezentantów włoskich gmin objad na 160 nakryć. W willi Corsini spalono wspaniałe ognie sztuczne, którym królestwo i księstwo Neapolu przyglądali się z Kwirynału. Wieczorem odbyło się przyjęcie ciała dyplomatycznego.

Londyn 26 października (w południe). Uwolniony przez władze angielskie z rąk poselstwa chińskiego lekarz Sun-yat-sen, oświadczył w rozmowie, że gdy w pobliżu poselstwa przechadzał się, zaczęli z nim gawędę jego ziomkowie w sposób przyjacielski. Z chwilą, gdy, zachęcony przez nich podstępnie, wszedł do poselstwa, został gwałtownie pchnięty do wnętrza i natychmiast zamknięty. W czasie niewoli urzędnik poselstwa oświadczył mu, że związany i zakneblowany będzie na odchodzącym nocą parowcu przewieziony do Chin. W razie, gdyby plan się nie udał, będzie w gmachu poselstwa, jako na terytorjum chińskiem, stracony. Sun-yat-sen przyznał się, że jest głową spisku, mającego na celu obalenie dynastji mandżurskiej w Chinach.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Stanisławów 27 października (rano). Z powodu obawy zaburzeń wyborczych wysłano stąd wczoraj osobnym pociągiem 400 ludzi z tutejszej załogi do Körösmező.

Opawa 27 października (rano). Wczoraj wieczorem odszedł stąd osobny pociąg wojskowy wiozący 3 kompanje pod komendą podpułkownika Fischera do Spiżu na czas wyborów sejmowych. Czas pobytu tego oddziału w Spiżu oznaczono na 8 dni.

Wiedeń 27 października (rano). *Wiener Allg. Ztg* podaje w depeszy ze Lwowa następującą sensacyjną wiadomość: „Krążą pogłoski, że namiestnik książę Sanguszko **zawiesi całą uchwałę krakowskiej Rady miejskiej z dnia 15 października b. r. w sprawie zatwierdzenia nowowybranych radców miejskich, ponieważ dyrektor szkoły przemysłowej Jan Rotter według § 30 statutu gminnego nie miał prawa wybieralności** i ponieważ ślubowanie wszystkich nowowybranych radców miejskich w ręce **niezatwierdzonego jeszcze wiceprezydenta** wprost sprzeciwia się literze ustaw. (Doszliśmy do tego, że wiadomość tak naturalna, tak oczekiwana, tak rozumiejąca się samo przez się, wydawać się musi w galicyjskich stosunkach czemś sensacyjnem, a nawet mało prawdopodobnem. *Przyp. Red.*)

Kromieryż 27 października (rano). Żyd Mojzesz Brajer, oskarżony przez prokuratorję państwa o splugawienie obrazu Chrystusa, został przez sąd tutejszy od wszelkiej odpowiedzialności uwolniony (!)

Paryż 27 października (rano). Dziś rozpoczyna nową sesję Izba deputowanych. Wniesione będą liczne interpelacje. Dyskusja budżetowa ma się rozpocząć 10 listopada. W niedzielę wypowiedział Waldeck-Rousseau w Montbrison mowę polityczną. Mowca atakował żywo partję radykalną, która, jego zdaniem, okazała swą niemoc za poprzedniego gabinetu.

Arco 27 października (rano). Były prezydent ministrów Crispi przybył w odwiedziny do jenerała Baratierego.

Londyn 27 października (rano). W piśmie, wystosowanem do dzienników, wyraża Sun-yat-sen wdzięczność rządowi angielskiemu i mówi, że czuje się w obowiązku walczenia i nadal w imię postępu, cywilizacji i wychowania w swojej ojczyźnie.

Berno (Szwajcarja) 27 października (rano). Nowe powszechne wybory do Rady narodowej nie zmieniły istotnie stosunku stronnictw. Radykalno-demokratyczna większość zdobyła nowych pięć głosów na niekorzyść protestanckiej partji konserwatywnej. Partja kościelna zachowała dawną ilość głosów. Socjaliści zdobyli jedno krzesło. Wybory do Rady stanu w poszczególnych kantonach zakończyły się zatwierdzeniem dawnych członków z wyjątkiem Genewy, gdzie miejsce konserwatywnego członka zajął radykalny.

Ateny 27 października (rano). Dziennik *Asty* donosi z Konstantynopola, że tamtejszy rosyjski ambasador Nelidow miał otrzymać od Armeńczyków list z pogróżkami.

Ruch powstańczy w Macedonji chyli się prawdopodobnie na razie ku końcowi, a to z powodu nadchodzącej zimy. Nie ma jednak wątpliwości, że na wiosnę wybuchnie znowu. Przywódcy mieli już poczynić wszystkie przygotowania w celu podjęcia napowrót kroków nieprzyjacielskich.

Pekin 27 października (rano) Li-Hung Czang został mianowany ministrem spraw zagranicznych.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 27 października (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent ministrów przedłożył projekt ustawy w sprawie utworzenia starszych komisarzy powiatowych przy starostwach. Projekt przekazano komisji budżetowej.

Dep. Pacak interpeluje w sprawie szkodliwych następstw kartelu cukrowników.

Następnie przystąpiła Izba do dalszego ciągu dyskusji szczegółowej nad ustawą o swojszczyźnie.

Dep. Noske, Marchet i Posch stawiają wniosek wykreślenia §. 5 ustawy o swojszczyźnie. Deput. Posch wnosi nadto, aby wezwać rząd, iżby w sprawie wzajemności wdrożył układy z Węgrami.

Reprezentant rządu oświadcza się przeciw wykreśleniu §. 5, albowiem należy dać obcym poddanym, którzy pragną zostać austrjackimi obywatelami, możność osiągnięcia tego obywatelstwa. W razie wykreślenia paragrafu nicby się nie zyskało, albowiem w wypadkach słusznych i sprawiedliwych prawo obywatelstwa byłoby udzielane wprost bez żadnych rękojmi. A stosunki takie lepiej jest regulować ustawą, niż praktyką, §. 5 przyjęto.

Przy §. 6. przy którym mniejszość komisji postawiła wniosek, aby decyzję co do przyjęcia do gminy pozostawiono przełożonym władzom autonomicznym, wywiązała się dłuższa dyskusja, przy której reprezentant rządu baron Schwarzenau wypowiedział dłuższą mowę. Wniosek mniejszości odrzucono, §. 6 uchwalono w brzmieniu rządowem. Podobnież uchwalono §§. 7 i 8. Przy §. 9 reprezentant rządu oświadcza, iż jest to jedyny paragraf, co do którego rząd nie zgadza się z komisją, która chce za przyjęcie do gminy nakładać opłaty. Rząd popiera zatem wniosek Adamka oświadczający się przeciwko opłatom. Izba uchwaliła §. 9 według wniosku Adamka. Uchwalono także §. 10. Następne posiedzenie odbędzie się we środę.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarów i zboża **od ognia**,
Ubezpieczenia ziemiopłodów **od gradobicia**,
Ubezpieczenia **życia człowieka** we wszelkich kombinacjach

przyjmuje dla **krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń** i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę Instytucję

Dr Władysław Miłkowski

w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 2. 2484

ST. BIRTUS

LINJA A—B KRAKÓW

otrzymał:

NAJŚWIEŻSZE MODELE KAPELUSZY
KAPELUSZE DZIECINNE
BLUZKI — HALKI
KORONKI — WELONIKI — WSTĄŻKI
PARYSKIE GORSETY
RĘKAWICZKI 2583 7 0
DODATKI DO MODNIARSTWA i KRAWIECZYZNY.

Sprzedaż parceli budowlanych.

Przy ul. Wolskiej pod L. 7 w Krakowie, **są do sprzedania parcele frontowe** z narożnikiem od ul. Zgoda, łącznej powierzchni około **480 sążni kwadr.** — Oferty z wadjum wynoszącem 10% ofiarowanej ceny, wnosić można najdalej do **d. 10 listopada br.**, do Kancelarji Uniwersytetu Jagiellońskiego (Coll. novum), gdzie też bliższe informacje będą udzielone.

Kraków, d. 20 października 1896. 2687 1 3

Śmierć myszom. Śmierć szczurom.



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.
JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 2467 62 0

Składy w większych aptekach i drogueriach.

Sery deserowe

i ze zbieranego mleka t. zw. „cegiełkowe“

WYRABIA 2580 5 5

Mleczarnia Dóbr Łuczanowice

w Krakowie przy ul. Karmelickiej 1, Podwale 8.

Ceny bardzo niskie — większym odbiorcom stosowny rabat.

Zupełna wysprzedaż

w Krakowie, ul. Grodzka L. 18 I-sze piętro.

W wielkim wyborze gotowe **futra** męzkie i damskie najświeższych fasonów. **rotundy, garnitury, peleryny, czapki** damskie i męskie, **kołpaki. zarękawki** do polowania i na sztuki, **po cenach nader niskich.** 2522 8 15

Rutynowany buchalter
CHRZEŚCIJANIN,
emerytowany urzędnik rządowy, obecnie zawodowy kierownik Towarzystwa zaliczkowego, lat 37 liczący, **przyjmie posadę kasjera, buchaltera lub kierownika przy Towarzystwie zaliczkowem w zachodniej Galicji, albo w większym handlu lub fabryce w Krakowie i okolicy.** — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje przez grzeczność *A. Engler, Monasterzysko poczta Kossów.* 2665 2 3

Kwiaty

najpiękniejsze wykończyć można z przygotowanych wyciętych foremek bibułkowych, do dekoracyj salonów, kościołów i wieńców grobowych.

Liście i bibułki

w największym wyborze i najtaniej w magazynie 2621

Anast. Froncza
Kraków, Florjańska 17.

Obstalunki odwrotnie załatwia.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła począwszy **od 15-go Października sadzonki leśne, drzewka parkowe,** krzewy i rośliny pnące. 2349 17 20

Cenniki na żądanie franco.

Wszelką dziczyznę — towary korzenne

Bulion własnego wyrobu — Konserwy — Sery — Owoce deserowe

POLECA

H. Fuglewicz dawniej **K. Knoreck i Sp.**

Kraków, ul. Florjańska Nr. 23. 2483

Obok handlu: **Pokój do śniadań — Smaczna kuchnia domowa — Piwo Pilzneńskie i Bawarskie.**

Sadzonki drzew leśnych

z kultury lasowej, silne i tanie: Sosna pospolita i czarna, modrzew, świerk, sosna amerykańska, akacja, brzoza, jasion, jawor, klon, wiąz, olcha czarna i biała, dąb, grab, jodła amerykańska, jarząbek, buk, głóg. — **Nasiona drzew leśnych z własnej łuszczarni:** Sosna pospolita, świerk, modrzew, akacja, brzoza, jasion, jawor, klon, wiąz, olcha czarna i biała, żołądź, grab, buk, jarząbek, głóg. — Nasiona co do siły kiełkowania są zbadane **w krajowej stacji botaniczno-rolniczej w Dublanach** — które poleca 2267 6 8

Zarząd obszaru dworskiego Borowna poczta Bochnia.
Na żądanie posyła się cennik franco.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

w Krakowie, Rynek główny Nr. 26

przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem

na 6 proc. wkładki oszczędności

tudzież dalszą

subskrybcję na udziały

pięćdziesiąt koronowe.

10 procent dywidendy wypłaca za rok 1895.

869 **DYREKCJA.**

Zakład fryzjerski

Osobny salon dla Pań. — Kraków, ul. Szewska 2.

w Krakowie, ul. Szewska Nr. 2

KAROL RYŻMANOWSKI

poleca się jako specjalista fryzjer damski i męzki.
WYKONUJE WSZELKIE WYROBY z WŁOSÓW.

Perfumerje i przybory toaletowe po cenach fabrycznych. 2666 2 0

Zakład urządzony i prowadzony na wzór zagranicznych.

Ul. Szewska Nr. 2.

Już wyszła

bardzo pożądana książeczka, wydanie drugie, nakładem

p. Repetowskiego, introligatora, p. t.

Sto rozmyślań o przenajśw. Sakramencie.

Do nabycia

we wszystkich księgarniach i u wydawcy na ulicy św. Jana Nr. 14.

Cena w broszurze 50 ct., w oprawie 75 centów. 2 6

2673 **Poszukuję**

panny służącej

na wieś,

z dobremi świadectwami, umiejącej krój szycia sukien i prasowanie damskiej bielizny. Adres: **G. S. 30** poste restante Kraków. 2 2

D. 19 bm. zgubiono w powrocie z jarmarku z Podgórza ku Wieliczce, bardzo ważną **książkę z zapiskami** i rachunkami ze wsi. Uczciwy znalazca zechce oddać ją do Wgo W. **Kocha**, Burmistrza w Wieliczce, gdzie otrzyma stosowną nagrodę. 2676 2 1

J. ZAPLATALSKI

Kraków, Rynek linja A—B, poleca na sezon obecny

Wielki skład kaloszy rosyjskich i amerykańskich.

Ceny jaknajniższe. 2638 4 0

Powiatowa Kasa Oszczędności

w Wieliczce.

podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 30-go września r. b. wynosił:

Stan wkładek oszczędności . .	Złr.	1,145.341	ct. 30
„ pożyczek hipotecznych	„	719.453	„ 83½
„ weksli skupionych . . .	„	324.630	„ 62
„ walorów	„	105.230	„ —
„ zaliczek na zastaw papier. wart.	„	4.577	„ 28
„ funduszów rezerwowych . .	„	53.585	„ 47½

Od wkładek oszczędności wypłaca się 5% — zaś od pożyczek hipotecznych pobiera się 6% rocznie.

Wkładki oszczędności lokować można czekami pocztowych Kas Oszczędności na konto Nr. 811.165, a zatem bez opłaty porto-rja. Dotyczących poświadczeń złożenia dostarcza się bezpłatnie.

DYREKCJA:

Karol Czecz de Lindenwald, Floryan Nowacki.
Wilhelm Koch. 2689 1 3

Na św. Mikołaja

Na św. Mikołaja
MAGAZYN ZABAWEK
W. C. Angelusa

Kraków, Grodzka 2

poleca duży wybór świeżych 2641 i tanich 1 0

ZABAWEK

nowe gry towarzyskie, KONIE NA BIEGUNACH, i aparaty gimnastyczne.

NAUKI KROJU

podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego **systemu wiedeńskiego:** sukien, żakietek, okryć, rotund i t. d., oraz wszelkich ubiorków dziecinnych, **wyuczam z wszelką** 2657 **dokładnością.** 2 0

Uczennice zamiejscowe znajdą u mnie umieszczenie i opiekę. Zarazem wykonywam wszelkiego rodzaju roboty, w zakres toalety damskiej oraz modniarstwa wchodzące.

L. ŁATKIEWICZOWA
Kraków, Mikołajska l. 5, I piętr.

Poszukuję Bony

z niemieckim lub angielskim językiem do starszych dzieci, na wieś. 1 3

Pensja 250 złr. — Zgłoszenia przy **ul. św. Krzyża Nr. 1 part.** 2692

MASZYNISTA

egzaminowany, **poszukuje posady** od 1-go Listopada. Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 2652 3 3

Młoda, przystojna, inteligentna

NIEMKA

poszukuje miejsca jako kasjerka lub bufetowa. Łaskawe zgłoszenia pod **F. N. 6100** poste rest. **Podgórze.** 2690 1-4

Pomocnik

gospodarczy

(EKONOM)

z kilkuletnią praktyką, chlubnemi świadectwami, silny, zdrów, energiczny,

poszukuje posady od 1 Listopada.

Łaskawe zgłoszenia pod: **J. B.** przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“. 2645 4 5

Buraki

na paszę dla bydła **tanio do sprzedania.** Wiadomość na miejscu: **Józef Brylski** ogrodnik, **w Dębnikach Nr. 2.** 2683 1 3

Pracownia obówia

męzkiego, damskiego i dziecinnego poleca z najlepszych materjałów angielskich, francuskich i krajowych, najdokładniej wykonane i elegancki fason. Specjalność obówie dla Pań, na sposób angielski, po męzku, z prowincji wystarcza raz na zawsze. **Wygodny bucik.**

Wojciech Palczewski,
ul. Szewska l. 12.

SKLEP

spożywczy,
zaraz do sprzedania

ul. Garbarska Nr. 24. 2685 1-2

KAMIENICA 2691

w Krakowie, w śródmieściu

do sprzedania.

Wiadomość u notarjusza **Gutowskiego w Liszkach.** 1 6

Dla kapitalisty

Ktoby życzył sobie **kilka tysięcy na 6% ulokować,** zarazem pobierać stałą płacę siedząc w biurze i kierując takowem, mając cały interes w swem ręku, jest posada bardzo wygodna. — Wyjaśnień udziela **A. Engler, Monasterzysko** poczta Kossów. 2664 2 3

ZIEMNIAKI

znane ze swej dobroci i trwałości

sprzedaje

Zarząd Dóbr Balice

p. Zabierzów,

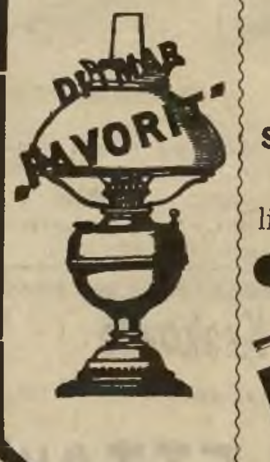
po 2 Złr. za 100 klg. z odstawą do mieszkania w Krakowie. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd do 1-go listopada. 2650 3 3

CUKIERNIA

na prowincji,

jest pod korzystnemi warunkami zaraz do sprzedania.

Bliższych objaśnień udzieli WPan **Strycharski.** 2659 3 4



Skład LAMP, pająków i kandelabrów.

OGROMNY WYBÓR

stolików i etażerek

metalowych i majolikowych.

R. Ditmar Kraków, Rynek gł. 13. Telefon 244.

Abonament

na naftę niewybuchową i rozwóz tejże

2478

przyjmuje jak zwykle SKŁAD LAMP Rynek główny Nr. 13.

Drobiazgowa sprzedaż Grodzka 13.

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526

vis á vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Nadzwyczajny dodatek do Nru 247 „Głosu Narodu“.

Ruch przedwyborczy.

Wśród konserwatystów.

Ogłoszony przez nas w niedzielnym numerze list posła Leona Chrzanowskiego jest bardzo sensacyjnym doknmentem, rzucającym ciekawe światło na przedwyborcze przesilenie w łonie konserwatywnego stronnictwa. Z listu tego wynika, że kandydatura p. Leona Chrzanowskiego, długoletniego posła z Krakowa na Sejm krajowy, została przez konserwatywne stronnictwa porzucona w sposób niepiękny i niewdzięczny. Kiedy przy ostatnich wyborach do parlamentu a potem rok temu przy wyborach sejmowych, (jedynie wskutek niedołęstwa partji konserwatywnej, która nie umiała wynaleść wśród siebie potrzebnej liczby kandydatów), p. Leon Chrzanowski został zwyciężony przez p. Sokołowskiego naprzód, a następnie przez kazimierskie agitacje Jana Rottera — Kraków odbierał ze szpalt *Czasu* pełne oburzenia admonicje za (w istocie bardzo niechwalebną) niewdzięczność dla wypróbowanego i gorliwego parlamentarzysty. Dziś nadarzała się dobra sposobność naprawienia błędu; p. Chrzanowski miał dużo dobrych szans i jak wiemy chciał kandydować, ponieważ dużo mu na tem zależy, aby mieć jakikolwiek tytuł do opiekowania się źle bronionemi interesami naszego miasta. Otóż przeciw p. Chrzanowskiemu wysnnięto w łonie konserwatystów kontrkandydaturę sędziwego prof. Zolla! Kiedy było potrzeba kandydatów dwóch, konserwatyści mieli tylko jednego; kiedy potrzeba było trzech, konserwatyści mieli tylko dwóch; teraz kiedy potrzeba tylko jednego, zjawiło się naraz aż dwóch! Co sądzić o stronnictwie, które ma tego rodzaju politykę wyborczą? Jak oceniać partję, która postępuje tak nielojalnie wobec własnych kandydatów? Poseł Chrzanowski postąpił tak, jak mu nakazywało poczucie taktu, cofając wobec tego swoją kandydaturę; do goryczy, która przebija z listu miał wszelkie prawo, a całe to zajście nie przynosi bynajmniej zaszczytu zdepopularyzowanemu stronnictwu, które ani swoich przyjaciół, ani swojej własnej opinji szanować nie umie czy nie chce.

W takich warunkach i na takiem tle wynurzyła się podobno kandydatura prof. Zolla. Zupełnie niewiadomo, czy w ostatniej chwili konserwatyści nie wysuną kandydatury prof. Kasparka, o której także słychać, przeciwko prof. Zollowi, a wówczas będziemy może znowu drukować pełne goryczy listy prof. Zolla. Wogóle konserwatyści, operując „najwymowniejszemi“ argumentami, zależni są w pierwszym rzędzie od p. Hirscha Landaua i on to zapewne przebiera pomiędzy konserwatywnymi kandydatami jak pomiędzy ulęgałkami. Dbałość o opinję Hirscha Landaua usuwa natnralnie na drngi plan dbałość o opinję chrześcijańskich wyborców. Tem się tłomaczy, że o przedwyborczem zgromadzeniu konserwatywnej partji nie uznano za stosowne nawet zawiadomić prasy. *Czas* donosi wprawdzie, że w piątek odbyło się jakieś zgromadzenie w sali Towarzystwa ubezpieczeń za imiennemi legitymacjami nakształt tajemnego spisku, i że na tem zgromadzeniu, jeżeli *Czas* pisze prawdę, przemawiał podobno profesor Zoll — nie umiemy jednak naszym czytelnikom donieść, ile w tej wiadomości jest prawdy a ile zmyślenia. i czy przypadkiem nie zachodzi pomyłka w nazwisku kandydata. Z tego też samego powodu z przykrością musimy sobie odmówić przyjemności zaznajomienia czytelników z treścią przemowy owego kandydata.

Przypadkiem również tylko dowiedzieliśmy się, że wczoraj ukonstytnowała się nowa grupa w partji konserwatystów. Jest to klub młodokonserwatywny, złożony z młodszych i energiczniejszych żywiołów, partji, który odbył wczoraj posiedzenie w sali wielkiego wydziału Kasy Oszczędności. Nie jest rzeczą niemożliwą, że klub ten wystąpi także z odrębną kandydaturą, tym razem już dzięki Bogu czwartą w łonie jednego i tego samego stronnictwa. Na posiedzenie klubu konserwatywnego zaproszono także żyda Feldmanna, redaktora tutejszego żydowskiego świstka; był on jedynym reprezentantem niekonserwatywnej prasy, który miał sposobność przypatrzeć się temu konstytuującemu się klnbowi. Jeżeli można błędnym pogłoskom wierzyć, na zgromadzeniu wczorajszego młodego klubu przemawiali prócz wiceprezydenta dra Karola Pieniążka, także panowie: dr Adam Krzyżanowski, dr Wł. Leopold Jaworski, oraz dr Piotr Górski, poczem przystąpiono do wyboru zarządu klubu. Zarząd ten stanowią: dr Antoni Beaupré, dr Piotr Górski, dr Antoni Górski, dr Stanisław Dąbski, dr Adam Krzyżanowski, dr Wł. L. Jaworski, wiceprezydent Pieniążek i wreszcie docent dr Stanisław Estreicher. Jako zatępców członków zarządu wybrano: p. rejenta Tadeusza Starzewskiego, dra Henryka Szarskiego, i p. Muczkowskiego.

Kandydat żydowsko-liberalny.

Schody drugiego piętra gmachu magistrackiego zapełniły się w sobotę o godzinie szóstej wieczorem tłumem robotników i młodzieży uniwersyteckiej. Zamknięto im drzwi przed nosem. Było to do przewidzenia, ponieważ to właśnie demokraci zwołali zgromadzenie przedwyborcze. Na krześle przewodniczącego rozsiadł się wspaniale znakomity Jan Rotter; poniżej czerniła się postać kandydata Na sali było przestrono; wpuszczano tylko żydów, patentowanych demokratów i dziennikarzy. Kandydat mówił; było mu jednak jakoś nieswojo, bo na schodach rozlegały się dzikie wycia, które od czasu do czasu zamieniały się w śpiewaną chórem zwrotkę „Czerwonego Sztandaru“; co parę sekund bombardowano z prawdziwą wściekłością do drzwi, które zdawało się, że lada chwila wysadzone zostaną w powietrze. Od czasu do czasu walenie w drzwi przygłuszało głos p. Sokołowskiego, który blady i zdenerwowany przerywał i czekał na chwilę spokoju tam na schodach, aby rozpocząć na nowo wątek mowy. Dzięki temu także zapewne mowa kandydacka była niezmiernie krótka i ograniczała się dosyć bez żenady do zapuszczenia kilku efektownych wędek na wyborców.

Pierwszą wędką (na radykalistów) było zapewnienie o demokratycznych przekonaniach, zapowiedź porozumienia klubu demokratycznego z tak zwanymi ludowcami, oraz oświadczenie się za połączeniem obszarów dworskich z gminami. Drugą wędką (na wyborców socjalistycznie usposobionych) była obietnica bezpośredniego głosowania i przytoczenie przykładu Wielkopolski, gdzie bezpośrednie, powszechne i tajne prawo głosowania zapewnia zwycięztwo narodowym kandydatom. Trzecią wędką (na opodatkowanych) było przyrzeczenie równomiernego rozkładu ciężarów podatkowych. Czwartą wędką (na nauczycieli) było słowo, iż kandydat jest nietylko za podwyższeniem pensyj nauczycieli, ale także za zmniejszeniem lat służby z 40 na 35. Piątą wędką (na rękodzielników) było przyrzeczenie reformy rękodzielniczych szkół wieczornych i podniesienia odpowiednich dotacyj. Szóstą wędką (na mieszczan) była zapowiedź rychłego przeprowadzenia w Sejmie ustawy o zaopatrzeniu ubogich i opowiadanie o wyjściu do bufetu podczas głosowania w parlamencie nad ustawą o swojszczyźnie. Siódmą wędką (na wyjeżdżających na letnie mieszkania) stanowiło *verbum nobile*, że za staraniem kandydata wybudowane będą koleje lokalne do naszych zdrojowisk i uzdrowisk — i tak dalej.

Silniejsze niż zwykle bombardowanie sprawiło, iż kandydat zakończył wcześnie szereg swoich wędek. Ledwie skończył, zabrał głos dr. Mikołajski, który zapytał p. Rottera „co to za demokracja, która się od ludu oddziela“ i zażądał otworzenia drzwi na galerję. P. Rotter wzbraniał się uczynić to jako przewodniczący i oddał to zgromadzeniu pod głosowanie. Z początku chciał p. Rotter skonstatować mniejszość, skoro jednak zaczęło się zaznaczać oburzenie, mniejszość w oczach p. Rottera nagle przybrała rozmiary większości. P. Rotter wydaje pozorny rozkaz otwarcia galerji, ale po chwili wraca i oświadcza złamanym głosem:

— Chciałem, dalibóg że chciałem — cóż, kiedy gospodarz tego domu p. Friedlein wydał rozkaz pachołkom, nie otwierania galerji. Musimy uszanować jego wolę!

W tejże samej chwili powstaje rumor na galerji. Słychać piski i wrzaski. To „towarzysze“ ze schodów, nie zważając na wolę gospodarza i opinję prezesa, wtargnęli siłą i wydają dzikie okrzyki tryumfu.

Zabiera głos dr. Suesser i według socjalistycznej katarynki piłuje zgromadzenie: równem, bezpośredniem, powszechnem, tajnem prawem głosowania.

P. Sokołowski: „Żałuję żeś pan nie słyszał początku mojej mowy, bo ja tam oświadczyłem, że się na wszystkie te postulaty zgadzam.“

Dr. Suesser wobec tak jasnej i kategorycznej odpowiedzi, przechodzi do innego tematu i interpeluje, czy poseł zechce poruszyć w Sejmie sprawę starościńskich nadużyć, ale prosi, żeby to było inaczej, niż w parlamencie. Przy tej sposobności wypomina dr. Suesser liberalnym posłom, iż obiecali złożyć mandaty. Galerja hałaśliwie przyklaskuje.

Wobec tego p. Rotter przyzywa ją do porządku i ośmiela się na demokratyczne zdanie o niedojrzałości politycznej tych warstw, które się dopominają o dopuszczenie ich do politycznego życia. Wywołuje to nieopisaną awanturę, która na jakiś czas przerywa zgromadzenie.

P. Sokołowski zapiera w żywe oczy, jakoby zobowiązywał się do postawienia wniosku nagłego w parlamencie. (!) Wywołuje to osłupienie zgromadzonych.

P. Danielak bardzo dokładnie przypomina p. Sokołowskiemu zajścia, które mu przecież powinny były dobrze utkwić w pamięci i zobowiązuje się doręczyć mu autentyk ówczesnego wniosku.

P. Sokołowski nazywa to wszystko subtelnościami i powtarza to, co mu ks. Chotkowski w Kole polskiem w ostrych słowach prawdy powiedział, że posłom nie wolno przyjmować rozkazów, t. zw. *mandats impératifs* od wyborców, boby toby ubliżało ich godności (Głos: „Trzeba to było wówczas gadać, a nie dawać słowo, że się złoży mandaty!“) Kandydat wyjaśnia, że Koło polskie nie mogło wystąpić z wnioskiem nagłym, bo właśnie opozycja zasypywała wtedy rząd nagłemi wnioskami. Czyż mieli przykładać Polacy ręce do obalenia rządu, w którym zasiada czterech rodaków, na to, aby urzędy ministerjalne w ich miejsce zajęli Lueger i Pernerstorfer! (Galerja i audytorjum wybuchają szaloną wesołością z obawy p. Sokołowskiego, aby Lueger nie został ministrem. Jakiś nosowy głos woła: „Żeby nie powjedżecz w złą godzinę taki brzidki żart!“)

P. Sokołowski w końcu przyrzeka, że w Sejmie poruszy sprawę nadużyć starościńskich czy to w formie wnioskn, czy też interpelacji.

Nagle zabiera głos żyd Reichenberg, redaktor pisma *Gerechtigkeit* i łamaną polszczyzną wzywa posła, aby za jego wpływem **jedno miejsce członka Wydziału krajowego oddawane było stale żydowi.** Rozlegają się żydowskie oklaski.

P. Sokołowski nadzwyczaj uprzejmie oświadcza, iż niestety trudnoby to było przeprowadzić, ponieważ Sejm wybiera tych z pomiędzy siebie na członków Wydziału krajowego, których kurje sobie życzą i do których mają największe zaufanie, jakkolwiek wyznanie kandydatów nie odgrywa z pewnością żadnej roli (!).

Inny żyd, dr Fryling, wypowiada następnie mowę, domagającą się, aby poseł Sokołowski wystąpił w Sejmie **z wnioskami popierania rozwoju rękodzielnictwa żydowskiego** w myśl wyniku badań ankiety krajowej w kwestji żydowskiej z roku 1890. Przy tej sposobności mówi dr Fryling, że żydzi będą popierali tylko tego kandydata, który okaże życzliwość postulatom żydowskim. Dotychczas można było kupić żydowskie głosy za pieniądze; dziś—twierdzi dr Fryling—żydzi już nie sprzedają głosów. **Wie o tem dobrze przewodniczący tego zgromadzenia p. Rotter, który przeszedł żydowskiemi głosami, ale który nie pieniędzmi skaptował sobie te głosy, ale innym sposobem.** (Rotter kręci się na stołkn, spuszcza oczy, jest najwidoczniej zaambarasowany i w duchu błogosławi niedyskretnego żyda).

P. Sokołowski znajdnje pożądaną sposobność do popisania się z przyjaźnią do żydów. „Tradycyjna tolerancja wyznaniowa, „pełne obywatelskie równouprawnienie“, te i tym podobne frazesy gradem z ust mu się sypią. P. Sokołowski twierdzi, że nie było i niema u nas w kraju niechęci przeciw żydom, że są tylko w ostatnich czasach słabe i nieudane próby przeszczepienia niezdrowych prądów wiedeńskich na nasz grunt, których nikt nie popiera. (Głosy: Nie prawda!) Kandydat przyrzeka zbadać wynik owej ankiety, ewentualnie poczynić odpowiednie wnioski, jakkolwiek zastrzega się, że nie mógłby popierać myśli odrębnych rękodzielniczych szkół żydowskich. Suesser woła: „Brawo!“ (Naturalnie, niech żydziaki zatruwają swoim wpływem chrześcijańską młodzież rękodzielniczą! *Przyp. Red.*)

Dr Fryling, który jako syonista chciałby odrębnych szkół, oświadcza, że z tego wszystkiego jeszcze nie jest znpełnie kontent.

Dysknsja wraca do przerwanych tematów poprzednich, ponieważ p. Danielak wyszukał tymczasem w parlamentarnych zapiskach stenograficznych, że p. Sokołowski głosował w parlamencie przeciwko tajnemu głosowaniu (Szalona wesołość).

P. Sokołowski zapiera się znowu, ku osłupieniu Suessera, jakoby się kiedykolwiek oświadczał za tajnem głosowaniem. (Głosy: „Ależ słyszeliśmy jeszcze pół godziny temn!“) Sokołowski wdaje się wobec tego w wywód o swoich zapatrywaniach na prawo głosowania, z czego wynika, że oświadcza się za cenzusem inteligencji!

Dr Suesser: Nie mogę ochłonąć ze zdumienia. Na moje pytanie, czy poseł jest za powszechnem, tajnem, bezpośredniem prawem głosowania otrzymałem kategoryczną odpowiedź: „Tak“. W toku dyskusji, zgubił p. Sokołowski z początku „tajność“, obecnie odpada także i „powszechność“. Poczekamy jeszcze chwilę, a może dowiemy się, ze pan kandydat jest i przeciw bezpośrednim wyborom (Szalona wesołość.).

Szereg mowców poucza następnie kandydata, że w V kurji bezpośredniość jest nieodłączną od tajności, skutkiem czego p. Sokołowski z jednej sprzeczności wpada w drugą. Rozpaczliwą minę ma kandydat, rozpaczliwą także i p. Rotter.

Nagle ni stąd ni zowąd p. Rotter udziela głosu p. Leonowi Filimowskiemu, spensj. adjunktowi sądowemu, wydawcy osławionego „Humorysty“ (nie pomieszać ze znanym i sympatycznym drem Antonim Filimowskim, lekarzem). P. Leon F. oświadcza co następuje:

— „Wszystkim nam demokratom program p. Sokołowskiego bardzo się podobał. (Oburzenie, hałas, krzyki, protesty). Słyszę, że ma kandydować także drngi kandydat tych samych przekonań, p. Bartoszewicz. Po co to? Pan Bartoszewicz powinien się zrzec, bo inaczej przejdzie klerykał (?)“. (Oburzenie i protesty).

P. Rotter krzyczy: „Wszystkim panom … do pełnej rozwagi słowa szanownego p. Filim… go i… zamykam zgromadzenie“.

Zdumienie wszystkich po tej mistrzowskiej szt… p. przewodniczącego istotnie jest nie do opisania Galerja z podwójną siłą wrzeszczy: „Hańba“ i z podwójnym zapałem zaczyna intonować „Czerwony sztandar“.

Kandydatura pana Bartoszewicza.

Zgromadzenie wczorajsze miało odrębny charakter. Dostęp był dla wszystkich otwarty, sala Rady miejskiej wypełniła się po brzegi. Galerja nabita tłumem, któremu nikt nie czynił przeszkód w interesowaniu się życiem publicznem. Przewodnictwo objął profesor Bylicki; na mownicę wstąpił znany literat i dziennikarz p. Kazimierz Bartoszewicz.

Pan Bartoszewicz mówił długo, za długo może. Była to jednak jego dziewicza polityczna mowa, a głęboka cisza, z jaką dwugodzinnych wywodów słuchano, stanowiła najlepszy dowód, jak silnie umiał p. Bartoszewicz zainteresować wyborców, jak zajmujących i obchodzących ogół dotykał tematów, jak je ożywił swoim wistocie świetnym dowcipem. Kandydat rozpoczął od ostrej krytyki dzisiejszych politycznych stosunków naszego kraju, wykazując, jak czczemi są przechwałki kierujących dzisiaj życiem publicznem stronnictw. Porównanie programów politycznych z przedstańczykowskiej ery i kategorycznych postulatów, z jakiemi najwybitniejsi w kraju mężowie wówczas występowali z tem, co dzisiaj osiągnięto i o czem się teraz często z taką dumą mówi, dostarczyło mowcy doskonałych argumentów na poparcie twierdzenia, że dość jeszcze do zdobycia pozostaje i że optymizm w zapatrywaniu na dzisiejsze stosunki wcale jest nieuzasadniony. W jasny i rozumny sposób dotknął kandydat kwestji ruskiej, oświadczając się w zasadzie za pojednaniem politycznem z Rusinami i zno-

wu dzisiejszym stronnictwom czyniąc słuszny zarzut, że tą kwestją nie zajmują się tak, jak się zająć powinny. Kwestję ruską mają u nas rozwiązywać tylko namiestnicy, którzy otrzymują polecenie „zrobienia porządku z Rusinami". Dzięki tej namiestnikowskiej polityce nie znikła nienawiść Rusinów do Polaków, powstali tylko tzw. „rządowi Rusini", którzy nas nienawidzą równie silnie a dla siebie szukają tylko w dobrych stosunkach z rządem materjalnych korzyści. Mowca mówi z odrazą o Wachnianinie, który, będąc delegatem ruskiego narodu, nie wahał się w parlamencie bronić starościńskich nadużyć oraz twierdzić, iż „wszystko było dobrze i pięknie". Obmyślenie stanowczych kroków w celu porozumienia i zgodnego pożycia z Rusinami, jest jednym z pierwszych obowiązków Sejmu; tak jak jest dzisiaj, czynimy w naszem przekonaniu Rusinom koncesję za koncesją, zaskarbiając sobie zato coraz zażartszą ich nienawiść.

Kandydat, przechodząc do szczegółowego wykazania licznych zaniedbań dzisiejszych partyj, wykazuje braki w zakresie szkolnictwa, poparcia przemysłu, ustroju kolei żelaznych; mówi o upadku większej własności ziemskiej i ruinie mniejszej własności objawiającej się w ruchu emigracyjnym. Znaczniejszy ustęp mowy poświęcił kandydat sprawie regulacji rzek, o której zapomniano już na sejmikach relacyjnych i w mowach kandydackich, mimo, iż daremnie czekamy na owe obiecane nam dziewięć miljonów. Zadowalniamy się zbyt łatwo nieokreślonem przyrzeczeniem uregulowania rzek w całem państwie. Z wielkim naciskiem podniósł p. Bartoszewicz konieczność konstytucyjnego zatwierdzenia tych praw, jakie dzisiaj posiadamy, a które mogą być, tak jak rzeczy dzisiaj stoją, w każdej chwili łatwo cofnięte. Omawiając sprawę ludową, wyrzucał kandydat szlachcie, że się nigdy z ludem nie stykała. Zniżała się tylko do niego raz na lat sześć czy na lat trzy, kiedy nadchodził czas wyborów. Częstowano go nawet wtedy, ale na następny poczęstunek znowu kilka lat trzeba było czekać. Mowca wyrzuca również partji liberalno-demokratycznej, że wbrew własnemu interesowi nie zajęła się bynajmniej sprawą ludową. „Sprawa ta — mówił p. Bartoszewicz — jest dobra, jakkolwiek nie zawsze są właściwe środki, któremi się posługuje. Obecnie mamy lud podzielony na cztery obozy: do jednego należą bierni chłopi, pozostający pod wpływem szlachty; drugim kieruje zarząd stronnictwa ludowego; trzeci tworzy „Związek chłopski" Potoczków; czwarty grupuje się obok Stojałowskiego. Jak tak dalej pójdzie, będziemy mieli tych obozów nie cztery, ale ośm. Raz trzeba się tą sprawą szczerze zająć, zrozumieć, czego lud pragnie, ale i temu ludowi powiedzieć, czego my od niego pragniemy.

Bankructwa politycznego obu stronnictw liberalnego i konserwatywnego dowodzi p. Bartoszewicz konkretnemi przykładami. Stronnictwo konserwatywne jeszcze rządzi, ale nie z wyboru ogółu lecz wbrew jego woli. Dziać się to tylko może w państwie tak arystokratycznem jak Austrja, gdzie na 8 ministrów siedmiu musi być utytułowanych! Między utytułowanymi mogą być ludzie bardzo zdolni, atoli taki procent jest nieco zdumiewający! Ogół nie stoi także po stronie liberalnej demokracji. Stronnictwu temu wyliczał p. Bartoszewicz całą litanję ciężkich grzechów. Zapytywał przedewszystkiem, gdzie byli polscy demokraci podczas kondolencji po zgonie Aleksandra III! Demokrata Smolka po zgonie poprzedniego cara, jako prezydent austrjackiego parlamentu odmówił wspomnienia, chociaż straszna katastrofa budziła współczucie, a Smolka mógł nie działać w imieniu Polaków. Dzisiejsi demokraci solidaryzowali się jawnie lub milcząco z tymi siedemnastoma Polakami, którzy byli w sali podczas pamiętnej mowy Chlumeckiego! Taka solidarność musi oburzać, jakkolwiek mowca oświadcza, że w zasadzie jest w ogóle za utrzymaniem solidarności Polaków w Wiedniu. Drugim pamiętnym czynem demokracji naszej była obrona stanu wyjątkowego w Czechach. Do jakiego stopnia ten stan wyjątkowy nie miał sensu dowiódł hr. Badeni znosząc go bezzwłocznie po objęciu rządów — a demokrata Szczepanowski, nie żaden Stańczyk, wypowiedział mowę w obronie tego stanu! Jak on to umiał pogodzić z polskiem i demokratycznem stanowiskiem! (Głosy z galerji; Zwarjował!) Jabym mógł — mówił p. Bartoszewicz — takie chwilowe zboczenie jednemu człowiekowi wybaczyć, bo każdemu zdarzy się zrobić głupstwo — a jak rozumny człowiek głupstwo palnie, to już ogromne. Ale gdzież była partja demokratyczna, której p. Szczepanowski był jednym z przywódców. Trzecim sławnym demokratycznym czynem naszej demokracji było głosowanie w Sejmie za zatwierdzeniem wyboru Skrzyńskiego, który wiadomo, w jakich odbył się warunkach. „Ja uchodziłem — mówił p. Bartoszewicz — za człowieka bardzo umiarkowanego i w końcu jestem bardzo umiarkowany; zawsze oświadczałem się za tem, aby było między stronnictwami mniej kłótni; a jednak za potwierdzeniem wyboru p. Skrzyńskiego nie mógłbym był głosować. Powiedziano wczoraj, że jestem tych samych przekonań, co partja demokratyczna — być może, ale w każdym razie mam zupełnie odmienny sposób manifestowania tych przekonań!

Tak samo jak mogę wybaczyć jednostce — ciągnął dalej p. B. — że przemawiała za stanem wyjątkowym w Pradze, ale nie mogę wybaczyć stronnictwu, które poza nią stoi, tak samo mógłbym rozumieć, że ktoś jest, co napisze książkę z teorją trzech lojalności, ale nie mogę wybaczyć tym wszystkim, którzy takiego człowieka popierali! W chwili, w której miałbym to niezbite przekonanie, że nigdy nie odzyskamy niezależności, wolałbym już teorję Krzywickiego, który wprost mówił „utońmy w Rosji". To jest podłe, ale to jest przynajmniej logiczne. Książka Stanisława Koźmiana nie ma nawet tej jednej wymówki! Wyobraźcie sobie Polaka austrjackiego, który sprzyja cywilizacji zachodniej, i misji Austrji na Wschodzie; Polaka niemieckiego, który wiernie służy pruskiej idei germanizacyjnej i niemieckiemu kulturträgerstwu w Słowiańszczyźnie; Polaka rosyjskiego, któryby popierał zaborcze plany Rosji i panslawistyczną politykę! Wyobraźcie sobie tych trzech Polaków i zrozumiecie teorję p. Koźmiana, że ci trzej Polacy będą silniejsi! (Huczne oklaski). A partja konserwatywna broni teorji Koźmianowskich systematycznie! Muszę jednak zaznaczyć, że zaszczytny pod tym względem wyjątek stanowi odłam ściśle katolickiej partji konserwatywnej (*Przegląd powszechny, Gazeta kościelna*) gdzie silniej lub łagodniej, ale zawsze potępiono książkę Koźmiana! Reszta partji, której wyrazem jest *Czas*, systematycznie rozwija dalej i stosuje praktycznie ideje koźmianowskie. Przypominam artykuł po ustąpieniu Hurki, artykuł o „świętej" koronacji, i ten ostatni, według którego „anioł pokoju idzie na Europę!" Przykro mówić o tem, jak słabe w kraju odparcie znajduje polityka Koźmiana; trochę artykułów dziennikarskich nie wystarcza! Ja wiem i jestem przekonany, że w partji konserwatywnej są porządne i patrjotyczne jednostki, że i tam są ludzie uczciwi i szlachetni, ale jeżeli oni na zewnątrz przeciw takiej polityce nie protestują, to ja nie mam okularów do zaglądania w ich serca". Mowca zaznacza, że uznaje uprawnienie i rację bytu stronnictwa konserwatywnego, ale nie takiego jak to, które jest prowadzone przez polityków takich, jak Koźmian. Kandydat wogóle czyni wszystkim stronnictwom zarzut, że zanadto mają swój własny interes na oku a zamało dobro ogólne. Potrzeba raz uczynić w tym kierunku ład i porządek. Coraz bardziej daje się uczuwać potrzeba utworzenia stronnictwa narodowego. Może to jest zawsze powiedziane, ale każdy zrozumie co mam na myśli. Idzie o to, abyśmy się więcej skupili, abyśmy nie byli tak rozdarci jak dziś. W każdem stronnictwie znajdzie się przynajmniej kilku ludzi dobrej woli, którzy są tem samem ożywieni uczuciem. Sambym naturalnie nie mógł myśleć o zorganizowaniu tego stronnictwa. Mam jednak nadzieję, że nasiono, które dzisiaj publicznie rzucam, nie zejdzie na marne, i że skupię około siebie ludzi dobrej woli". Mowca określając dalej swoje zapatrywania, mówi że nie należy do ludzi czerwonych (Galerja okazuje niezadowolenie) ale że należy do największych miłośników wszelkiej wolności. Mowca jest za wolnością prawdziwie amerykańską. „Wolność w Ameryce, jak odczytuje kandydat z wycinka gazety, nie jest tylko dla jednej partji; Amerykanin takiej wolności nie zniesie". Czy wiecie, kto to napisał? — mówił p. Bartoszewicz. „Człowiek którego bardzo czczę i szanuję, O. Smolikowski, jenerał Zmartwychwstańców — a napisał to w *Czasie*". (Huczne oklaski).

Mowca streszcza dalej krótko sprawy, w obronie których będzie walczył, — poparcie rękodzieł, poprawa bytu nauczycieli, rozwój przemysłu i handlu, koleje lokalne etc. — stwierdzając, że zresztą te same obietnice czynią bez wyjątku wszyscy kandydaci. Szerzej rozwodzi się mowca tylko nad sprawą szkolną, przypominając w tym kierunku swoją publicystyczną działalność. Za jeden z najważniejszych postulatów uważa kandydat zaprowadzenie w szkołach obowiązkowej nauki historji polskiej. Dalej oświadcza się mowca za usunięciem nauki języka niemieckiego ze szkół ludowych, stwierdzając, że Galicja jest jedynym krajem w Europie, gdzieby uczono dzieci w wieku lat ośmiu dwóch naraz języków. Wszystkie powagi pedagogiczne uważają to za zbrodnię. W gimnazjum nauka języka niemieckiego zaczyna się na nowo, tym zaś, którzy do gimnazjum nie idą na nic się nie przyda, że będą wiedzieli, iż Bóg po niemiecku znaczy *Gott* a *Mutter* matka, bo o jakiejkolwiek znajomości języka u nich nie może być mowy. W ogóle kandydat będzie dążył do tego, aby szkołę uczynić narodową, bo teraz mamy szkoły niemieckie z językiem wykładowym polskim. Konieczną jest zasadnicza reforma szkół średnich, usunięcie greczyzny i zapobieżenie wielu brakom. Mowca przytacza za przykład Amerykę, gdzie są cztery rodzaje szkół średnich o jasno określonych kierunkach. Konieczną jest rzeczą, aby nasza młodzież w gimnazjach poznawała konstytucję państwa, prawa w kraju obowiązujące, aby nabrała wiadomości z zakresu historji literatury powszechnej i historji sztuki. Mowca wspomina dalej o przepełnieniu Uniwersytetów i zwraca uwagę, że samych prawników zapisało się w tym roku dwustu; i gdzież znajdą dla siebie zajęcie? Na tem mowca kończy, obiecując resztę odpowiedzieć na odnośne zapytania, ponieważ chce wiedzieć, które sprawy wyborców interesują. Gdyby chciał wszystkie tematy wyczerpać. musiałby mówić dzień i noc. Składa tylko kandydat zapewnienie, że jest zupełnie niezależny, a jakkolwiek majątku nie posiada, daje mu to jednę niezależność więcej, bo i majątek pociąga za sobą nieraz zależność choćby towarzyską. „Zwykłem zawsze iść za słusznością i sprawiedliwością i mówić szczerze to co myślę". (Huczne długotrwające oklaski).

Red. Ehrenberg nawiązując do ostatnich słów mowcy, stwierdza, iż istotnie sympatyczne dla wypowiedzianej mowy kandydackiej usposabia wrażenie szczerości, jakie ta mowa sprawiła. Apelując do owej szczerości prosi interpelant mowcę o wyjaśnienie w pewnym kierunku. Oto wczoraj interpelowano tu liberalnego kandydata, czy byłby skłonny działać w tym duchu, aby jeden z członków wydziału krajowego był żydem, oraz czy gotów jest postawić wnioski, aby popierać rozwój żydowskiego przemysłu rękodzielniczego z funduszów krajowych. Wczorajszy kandydat odpowiedział na to pytanie dwuznacznie, w tonie życzliwym. Nie ma nic wstrętniejszego niż obłuda. Stokroć byłoby lepiej, gdyby był otwarcie powiedział, że gotów jest zadość uczynić zuchwałym żądaniom żydów. Pan Bartoszewicz zapewnia nas o swojej szczerości; niechże więc bez ogródek, odważnie, otwarcie powie, co myśli o kwestji żydowskiej w Galicji?

P. Bartoszewicz odpowiedział mniej więcej co następuje: „Interpelować o zapatrywania na kwestję żydowską, jest to w naszych warunkach jeden ze sposobów zabicia kandydata. (Wesołość). W tym wypadku jednak wierzę, że nie taka była pobudka interpelacji. Odpowiem więc jak umiem najszczerzej. Kwestję żydowską uważam za zbyt wielką, za zbyt skomplikowaną, aby ją można było w kilku słowach przedstawić. O kwestji tej wydrukowałem w swoim czasie w *Kraju* szereg artykułów, w których różne obozy coś tam dla siebie znalazły. Wyjątki drukowane były w pismach z żydami walczących, jakoteż i tych, które żydom sprzyjają. Wogóle kwestja żydowska jest niezmiernie drażliwą i prawie każdy unika zajęcia wobec niej stanowiska. Nie będę panom wymieniał nazwisk, ale w swoim czasie zapytywałem pewną bardzo wysoko położoną osobistość, jak się zapatruje na kwestję żydowską. Osobistość ta odpowiedziała mi wówczas: „Pytaj mnie o co chcesz, tylko nie o tę jedną kwestję". Ja takiej odpowiedzi nie dam. Co do mnie, wiem doskonale, że w Galicji jest 800.000 żydów i że nie da się wyrzucić ich za nawias. Zarzuty, jakie się żydom czyni, czyni się najczęściej słusznie. To, com powiedział, to się żydom nie spodoba! Ale dodam, że sami także dużo zawiniliśmy w przeszłości, od czasów Kazimierza Wielkiego. Dość powiedzieć, że przy uniwersytecie krakowskim był ongi ustanowiony osobny żyd-lichwiarz, który pożyczał na taki a taki procent. Ten zły kierunek historycznego wychowania, jaki przez stulecia temu szczepowi daliśmy, pozostawił na nim dzisiejsze złe piętno i wzbudził istniejącą przeciw nim nienawiść. Żeby ta nienawiść zniknęła, trzebaby zmienić kierunek tego wychowania. Nie ma o tem mowy, żebyśmy ich mogli wypędzić, więc musimy z nimi żyć, idzie tylko o to w jaki sposób żyć, aby cała masa ludności żydowskiej jak najmniej ciążyła. Co do wczorajszych żądań, inaczejbym na nie odpowiedział, niż odpowiedziano wczoraj. Zapytałbym przedewszystkiem pana Frylinga, jakim prawem może domagać się poparcia przez kraj żydowskich rękodzieł, on, który stoi na czele syonistycznego ruchu! Żydzi galicyjscy specjalnie, nie naśladują żydów warszawskich, którzy często sypną groszem na cele ogólne społeczeństwa, wśród którego żyją (Głos: Dla reklamy!) Być może, że dla reklamy. Ale jabym nic nie miał przeciw temu, aby w ten sposób reklamowali się także nasi galicyjscy Jaśnie Panowie naprzykład! Co do żydów nie dziwi mnie bynajmniej ich solidarność, ich związek miłości osobistej. Żyd jest żydowi bliższy niż Chrześcijanin. **Co do mnie, jestem chrześcijaninem i katolikiem, a więc i mnie chrześcijanin i katolik jest bliższy niż żyd**, co nie wyklucza zresztą uczucia sprawiedliwości. (Oklaski i silny niepokój.)

Red. Ehrenberg oświadcza, że z brzmienia odpowiedzi kandydata jest zadowolony. (Niepokój).

Dr. Suesser oświadcza, że kandydat jest dla niego *homo novus* w polityce; interpelant czyni kandydatowi zarzut, że pisuje do rozmaitych pism o różnych odcieniach politycznych. Dr. Suesser zaczyna dowodzić, że są partje, które mają na celu tylko ogólne dobro jak np. partja socjalistyczna.

Przewodniczący prof. Bylicki prosi mowcę, aby nie wypowiadał mowy politycznej, lecz aby się ograniczał do interpelacji.

Skromna ta uwaga wywołuje oburzenie dra Suessera oraz galerji wypełnionej socjalistami. Galerja zaczyna się zachowywać w sposób bardzo hałaśliwy, tak, że dr Suesser z wielką trudnością przyszedł do głosu, ażeby dokończyć interpelacji, a mianowicie spytać się, jak kandydat zapatruje się na powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo głosowania, oraz jak sobie wyobraża we wszystkich szczegółach program stronnictwa, którego założenia by pragnął.

P. Bartoszewicz stwierdza, iż pracując publicystycznie od lat kilkunastu, miałby więcej prawa — p. Suessera, który dopiero niedawno występuje na zgromadzeniach publicznych, uważać za człowieka nowego. „Ja nie jestem *homo novus*. Cała rzecz, że się panu doktorowi Suesserowi nie podobam. A ja zapewniam, że wcale mi na tem nie zależy i że nic nie zrobię, aby się panu Suesserowi spodobać (Huczne, długotrwające oklaski). W dalszym ciągu wyjaśniał p. Bartoszewicz, że przyszłe stronnictwo pojmuje jako stronnictwo kompromisowe. Za parę miesięcy będziemy mieli powszechne głosowanie; obaczymy jak ten eksperyment wypadnie. Co do bezpośredniości, oświadcza mowca, iż obecne wybory przez wałmanów, ubliżają godności ludzkiej. „Jeżeli zaś idzie o moje stanowisko co do tajności wyborów, niech wystarczy moje przekonanie, że gdyby w piątek nie było jawnego głosowania, mandat do sejmu z pewnością jabym otrzymał!"

Dr Suesser ponownie zabiera głos, upominając się o szczegóły programu nowego stronnictwa.

P. Bartoszewicz odpowiada, że w głównych zarysach wyjaśnił już, jakby mu się nowe stronnictwo przedstawiało. Jeżeli komu idzie o szczegóły, niechże stawia pozytywne zapytania, o który szczegół mu właściwie idzie, a otrzyma wyczerpującą odpowiedź.

Dr Suesser ponownie zabiera głos. Powstaje hałas. Słychać okrzyki: „Dosyć! Dosyć!" Przewodniczący prof. Bylicki stwierdza, że dr Suesser zabiera już głos trzeci raz z rzędu, co niezupełnie odpowiada parlamentarnym zwyczajom. Powstaje nieopisany na galerji hałas. W obec tego, że nikt nie może przyjść do słowa prof. Bylicki wśród silnego zdenerwowania, ogłasza zgromadzenie za zakończone. Po zakończeniu śpiewu, galerja wrzasnęła raz jeszcze na daną komendę: „Hańba!" poczem wszyscy spokojnie rozeszli się do domów.

Właścicielka i wy[illegible]wa. Redaktor odpowiedzialny [illegible] Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.